

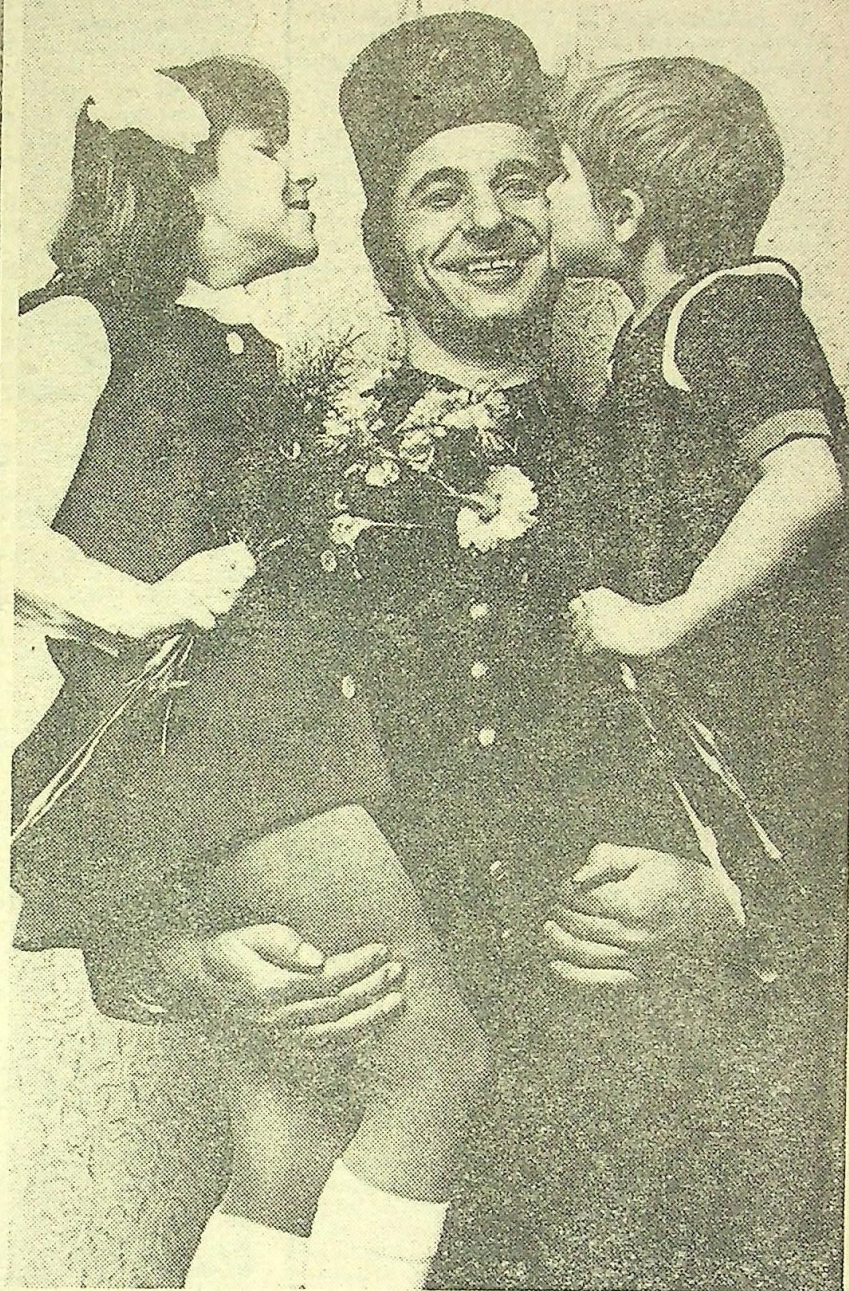
KONKRETY

nr 49

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK V (NR 236) 3 GRUDNIA 1976 R. CENA 2 ZŁ



Janowi Zańko pierwsze gratulowały córeczki.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

● NAJPOPULARNIEJSZY... — strona 8-9



Odwiedziny bez końca?

List ten traktuję jako przyczynek do trwającej w naszym kraju dyskusji o jakości pracy. Na początku września oddałam pościel do prania w punkcie przyjęć „Unipral” nr 4 w Lubinie (ul. Głogowska 1). Termin odbioru wyznaczono na 20 IX 76 roku. W tym dniu nie była jednak jeszcze wyprana. Po kilku dalszych wizytach w punkcie przyjęć okazało się, że pościel zginęła. Polecono mi napisać oświadczenie o wartości i gatunku oddanej pościeli. Ponieważ była ona uszyta na zamówienie i miała wstawiane koronki i falbanki, a poza tym oddałam ją pierwszy raz do prania, wyceniłam trzy komplety na 2000 złotych. Pracownica natomiast wyceniła mi bez pytania na 500 zł.

Próbowano odszukać zgubę. Odwiedzałam punkt, aż w końcu 26 X br. pracownica wypisała „Dowód przyjęcia reklamacji” o treści: „Bielizny nie otrzymałam z pralni”. Po tygodniu zgłosiłam się znowu, żeby sprawdzić jak reklamacja została załatwiona i dowiedziałam się, że dokument leży w szufladzie w punkcie przyjęć, ponieważ zapomniano dać mi do wypełnienia tzw. adnotację. Po uzupełnieniu reklamacji miałam być zawiadomiona listownie o zakończeniu sprawy. Do tej pory, tj. do 25 XI 76 r., nie otrzymałam żadnej wiadomości.

EWA MOTOWIDŁO
ul. Wronia 5/22
59-300 Lubin



BLIŻEJ CZŁOWIEKA PRACY

Z tow. PIOTREM CZAJĄ
— przewodniczącym WRZZ w Legnicy
rozmawia WŁODZIMIERZ KISIL

— Już prawie półtora roku kierujecie Wojewódzką Radą Związków Zawodowych w Legnicy, ale wcześniej byliście przewodniczącym rady zakładowej w jednej z miedziowych kopalni. Macie więc z pewnością swój własny pogląd na rolę działacza związkowego w zakładzie pracy, wynieśliście też zapewne z tamtej roboty liczne doświadczenia, które pozwoliły Wam na właściwe ukierunkowanie ruchu związkowego w województwie...

— Jak wiadomo, głównym celem związkowego działania jest wszechstronna troska o człowieka pracy i jego dobro, a środkiem do osiągnięcia tego celu jest świadomy, twórczy udział ludzi w przyspieszaniu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Otóż decydujące znaczenie w wypełnianiu tego podstawowego zadania ruchu związkowego mają jego ogniwa podstawowe, jakimi są rady zakładowe, rady oddziałowe i grupy związkowe. Z kolei skuteczność działania tych ogniw zależy od stylu i metod pracy ludzi,

którzy nimi kierują. Mam tu przede wszystkim na myśli przewodniczących rad zakładowych i oddziałowych, a także mężów zaufania. Nie wyobrażam sobie na przykład przewodniczącego RZ, który przynajmniej raz dziennie nie przejdzie się po halach produkcyjnych czy oddziałach kopalnianych, który nie rozmawia z ludźmi na co dzień przy ich stanowiskach pracy. On powinien wiedzieć, co ludzie myślą i jak myślą, czego im brakuje, jakie mają trudności w realizowaniu zadań, co ich po prostu trapi. Jak trzeba, to musi przekonywać, tłumaczyć, wyjaśniać, powinien też być inicjatorem niektórych przedsięwzięć organizacyjnych, zwłaszcza w zakresie humanizowania miejsc pracy. Aktyw związkowy, inspirowany przez organizacje partyjne, ma do spełnienia zasadniczą rolę w kształtowaniu socjalistycznych stosunków międzyludzkich w zakładzie pracy. Przekonał się, iż ludzie odchodzą niekiedy z zakładu nie z powodu zarobków, lecz z racji nie najlepszych warunków socjalnych bądź niewłaściwych stosunków międzyludzkich.

Ciąg dalszy na str. 4

DZIŚ DODATEK
REKLAMOWY
bazar

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR

W poniedziałek, 29 listopada obradowała Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy. Posiedzeniu przewodniczył I sekretarz KW Stanisław Cieślak. Głównym tematem dyskusji była ocena pracy handlu wewnętrznego po lipcowej reorganizacji. Ogólnie ocena wypadła pozytywnie, jednak członkowie Egzekutywy mieli kilka uwag krytycznych, zwłaszcza pod adresem służb zaopatrzeniowych WPHW, które wykazywały dotychczas zbyt małą operatywność w egzekwowaniu przydziałów od jednostek handlowych spoza naszego województwa.

Następnie Egzekutywa oceniła działalność POP w przedsiębiorstwach transportowych w aspekcie mobilizowania załóg do pełnego wykonania zadań przewozowych. Dobrze spełniają to zadanie organizacje partyjne na kolei, gorzej w przedsiębiorstwach transportu samochodowego.

Wstępnie rozpatrzono program zaopatrzenia rolnictwa i wsi w wodę oraz plan inwestycji melioracyjnych na lata 1976—80. Ponadto Egzekutywa KW zapoznała się z informacją o przebiegu wojewódzkiego czynu społecznego w dniach 24 października i 7 listopada br. (zalesianie i zadrzewianie), a także ze stopniem zaawansowania budowy Huty Miedzi „Głogów II”.

OBCHODY GÓRNICZEGO ŚWIĘTA

Dziesiątki akademii, spotkań, występów, zabaw, zwyczajowych imprez górniczych i zawodów sportowych — to doroczna oprawa górniczego święta, Barburki. Część z nich już się odbyła. Pozostałe odbędą się dziś, w wolną sobotę i w niedzielę.

Barburka jest też wyjątkową okazją do uhonorowania górniczego trudu odznaczeniami państwowymi i branżowymi. Akademii i spotkań odbyły się już w ZG „Rudna”, w „Lenie”, Zakładach Naprawczych Maszyn, Zakładzie Transportu KGHM, PBKR „Częstochowa”, PBMPK, ZRM, Zakładzie Doświadczalnym „Cuprum”. Wysokie odznaczenia państwowe przyznano:

Order Sztandaru Pracy II klasy — Bogumiłowi Antczakowi, Januszowi Aleksandrowiczowi, Alfredowi Barcikowi, Walentemu Bednarzowi, Władysławowi Jagielle, Bolesławowi Maderze, Józefowi Mazurowi (Zakłady Górnicze „Rudna”); Zbigniewowi Dudewiczowi, Mieczysławowi Grucy, Józefowi Rynkalowi, Józefowi Ścigale, Józefowi Tryzno, Ryszardowi Trzepizurowi, Wacławowi Wydrze (PBKR „Częstochowa”).

Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski przyznano: Zenonowi Słowińskiemu (ZG „Rudna”), Mikołajowi Szczerbatemu (ZT KGHM), Stanisławowi Bejzynomu, Alojzemu Chwalińskiemu (PBMPK).

208 pracowników udekorowano Złotymi, Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi, 36 otrzymało odznaki „Budowniczy LGOM”, 130 odznaki jubileuszowe za 25, 35, 40, 45 i 50 lat pracy.

Jutro, w sobotę, nastąpi przekazanie do eksploatacji szybu R-2 w ZG „Rudna” oraz pierwszej części (gabinety: stomatologiczny, laryngologiczny, okulistyczny, laboratorium analityczne, stacja pomocy doraźnej i punkt apteczny) międzyzakładowej przychodni lekarskiej.

DOBRA PRACA ZAŁÓG KGHM

Górnicy KGHM wydobyli w listopadzie ponad plan 76 25 ton rudy miedzi, a od początku roku 513 000 ton. Dzięki dużemu wysiłkowi dobrze pracujących górników możliwa była w listopadzie ponadplanowa produkcja 1038 ton miedzi w koncentracji i 1251 ton miedzi elektrolitycznej. W ciągu 11 miesięcy zaś ponadplanowa produkcja wymienionych asortymentów wyniosła odpowiednio 7302 i 7901 ton.

Godna odnotowania jest wysoka dynamika w stosunku do osiągnięć tego samego okresu roku ubiegłego, która dla rudy miedzi wynosi 15,9 proc., miedzi w koncentracji 13,2 proc., miedzi elektrolitycznej 8,6 proc.

W sukurs górnikom przyszyły załogi zaplecza technicznego, które dołożyły starań aby praca w kopalniach przebiegała rytmicznie.

ZAKOŃCZYLI ROK

Do 27 listopada 1976 roku załoga Zakładu Remontowo-Montażowego KGHM wykonała produkcję wartości ponad 475 mln zł, realizując tym samym na 34 dni przed terminem roczny plan techniczno-ekonomiczny, łącznie z dodatkowymi zadaniami zadeklarowanymi w programie wykorzystania rezerw.

Obecnie cały wysiłek poświęca się realizacji zobowiązań produkcyjnych w wysokości 40 mln zł, podjętych na 5-lecie zakładu i dla uczczenia VIII Kongresu Związków Zawodowych.

Planowane zadania roczne wykonała również Złotoryjska Fabryka Ozdób Choinkowych. Od 20 listopada załoga pracuje w normalnej o tej porze gorącej przedświątecznej, pragnąc do końca roku dać dodatkową produkcję wartości 500 tys. złotych. Będzie ona w całości przeznaczona na rynek krajowy.

Fabryka jest jednym z większych eksporterów popularnych „bompek” w Polsce. Wysyła je na cały świat, a głównymi odbiorcami są Stany Zjednoczone, Francja, Włochy i Kanada. Wartość tych wyrobów wynosi w skali roku około 300 tys. złotych dewizowych, co stanowi 90 procent całkowitej produkcji.

Od połowy przyszłego roku zakład wytwarzać będzie, zamiast ozdób choinkowych, pod firmą poznańskiej Lechii, szeroki asortyment plastrów. Plastery — rzecz ważna — ale jednak trochę żal pięknych świecidełek...

(L)

NAJWIĘCEJ ZALEŻY OD SAMYCH NAUCZYCIELI

W środę, 1 grudnia, w I Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy odbyła się wojewódzka narada aktywu oświatowo-wychowawczego, poświęcona problemom doskonalenia systemu oświaty i wychowania jako jednego z etapów wdrażania reformy szkolnictwa. Zadania wszystkich ogniw oświaty i wychowania, w świetle październikowej uchwały KW PZPR w Legnicy, przedstawił kurator Tadeusz Podwiński. W swoim wystąpieniu wskazał na liczne problemy już rozwiązane i na te, które wymagają rozstrzygnięcia. Za sprawę podstawową uznał doskonalenie, modernizację i wyrównywanie poziomu pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół wszystkich typów. Rolę Związku Nauczycielstwa Polskiego w realizacji tych zadań omówił kierownik legnickiego oddziału ZNP, Zygmunt Wysoczański. W dyskusji zwracano uwagę na potrzebę podnoszenia przez nauczycieli kwalifikacji zawodowych, intensyfikowania pracy ideowo-wychowawczej z dziećmi i młodzieżą, umacniania wychowawczej funkcji szkoły środowiskowej.

Obrady podsumowała sekretarz KW PZPR, tow. Maria Kustasz stwierdzając, że wobec ogromu zadań związanych z reformą systemu oświaty i wychowania, konieczne jest ogólnospołeczne zaangażowanie w ich realizację. Szczególne znaczenie ma podnoszenie poziomu ideowo-politycznego nauczycieli, w największym stopniu decydujących o tym, jakie będzie młode pokolenie Polaków.

(ast)

URODZAJ NIE BYŁ KLĘSKĄ

Przetwórnictwo owoców i warzyw nie narzekali w tym roku na nieurodzaj. Większe niż zwykle ilości surowców zostały już przerobione. Eksportowy Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Pątnowie Legnickim zamierza wykonać plan do 20 grudnia. Będzie można w związku z tym zrealizować dodatkową produkcję o wartości 2,5 miliona złotych. Na naszych stołach znajdzie się o 40 ton dżemów, 10 ton powideł, 20 ton sałatek warzywnych, 300 ton kapusty kiszzonej więcej niż planowano. Zakład nie wykorzystał pełnych możliwości produkcyjnych w zakresie przerobu ogórków, agrestu, czarnej i czerwonej porzeczki, których tegoroczne zbiory nie były najwyższe.

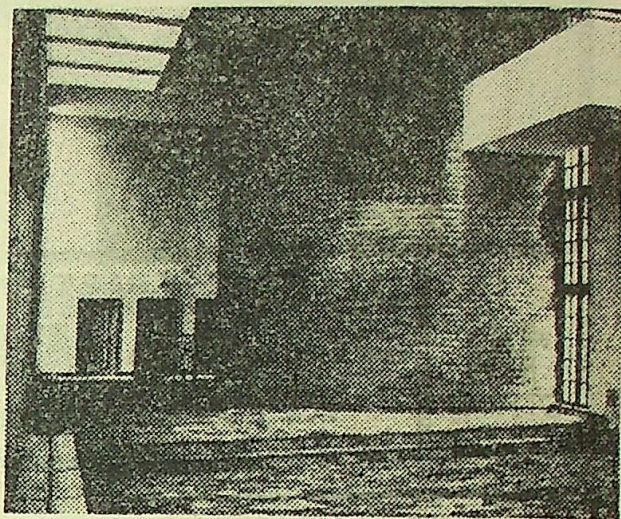
Dolnośląskie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Legnicy produkują obecnie

głównie marmolady i zupy regeneracyjne oraz wino. Więcej niż zwykle było jabłek. Wyprodukowany w Legnicy moszcz jabłkowy, służący do produkcji win, nie mieścił się w magazynach DZPOW. Porozumiano się z Centralnymi Piwnicami Win Importowanych w Jeleniej Górze, które wzięły na przechowanie 1,5 mln litrów tego półproduktu. DZPOW w Legnicy w tym roku przyjął do przeróbki 60 ton śliwek więcej niż przewidywano, a pochodzących z nadwyżek sadowniczych województwa legnickiego i wrocławskiego. Do tej pory legnicki zakład przetwarzał śliwki wyłącznie na powidła, w tym roku dodatkowe ilości tego owocu przetworzono na kompoty.

Chłodnia Składowa Legnica. Trwa „kampańia marchewkowa”. Do końca roku zakład wyprodukuje 600 ton tego warzywa w kostkach. W tym miesiącu trafi do sprzedaży 900 ton mieszanki warzywnej (groszek, fasola, marchew) oraz 200 ton pyz z mięsem. (pacz)

MUZEUM I KLUB NOT W NOWEJ SIEDZIBIE

W 1971 roku Zamek Piastowski w Głogowie znalazł mecenasa. Została nim Huta Miedzi „Głogów”. Remont części wschodniej i południowej zamku trwał z przerwami prawie pięć lat. Wydatkowano na ten cel około 35 mln zł.



Sala marmurowa Zamku Piastowskiego.

Fot. Marek Parzyński

Część odbudowanych pomieszczeń zajęło Muzeum Hutnictwa i Odlewnictwa Metali Kolorowych (trwa jego przeprowadzka z Czernej), pozostałe przystosowano do potrzeb hutniczego klubu NOT. W pomieszczeniach klubowych jest biblioteka, czytelnia, kawiarnia, winiarnia, sale — balowa i wystawowa. W tej ostatniej w dniu otwarcia klubu przygotowano ekspozycję prac artystów-plastyków będącą plonem pleneru zorganizowanego w hucie w lipcu br. (jac)

EFEKTY „BIAŁEJ NIEDZIELI”

400 lekarzy różnych specjalności, 625 pielęgniarek i ponad 700 osób personelu pomocniczego pracowało w niedzielę (28 listopada) w placówkach służby zdrowia województwa legnickiego. W czasie tej „białej niedzieli”, będącej czynnem dla uczczenia VIII Kongresu Związków Zawodowych, udzielono 5 400 porad lekarskich, wykonano 3124 zabiegi pielęgniarstwa, pobrano 39 litrów krwi, wykonano 107 badań wody pitnej w wioskach i przeprowadzono badania natężenia hałasu i zapylenia na 143 stanowiskach roboczych.

Pracowały także 22 apteki.

Z FILMEM NA TY

W klubie MPiK w Legnicy 28 listopada odbył się finał wojewódzkiego konkursu wiedzy o filmie radzieckim, którego organizatorem był Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy. Rywalizowało ze sobą 10 osób, laureatów eliminacji rejonowych. Zwycięzcą konkursu został Zygmunt Bogusz z Legnicy.



Dlaczego w Legnicy nie ma w sklepach wyrobów garmazeryjnych? Odpowiada wiceprezes do spraw handlu WSS „Społem”, Stanisław Saluk.

— Odpowiedź jest prosta: nie ma kto produkować tych wyrobów na potrzeby Legnicy. Miałoby być tylko jedną garmazernię

przy ul. Leńskiego. Wykorzystaliśmy już wszystkie możliwości zwiększenia ilości produkcji i asortymentu.

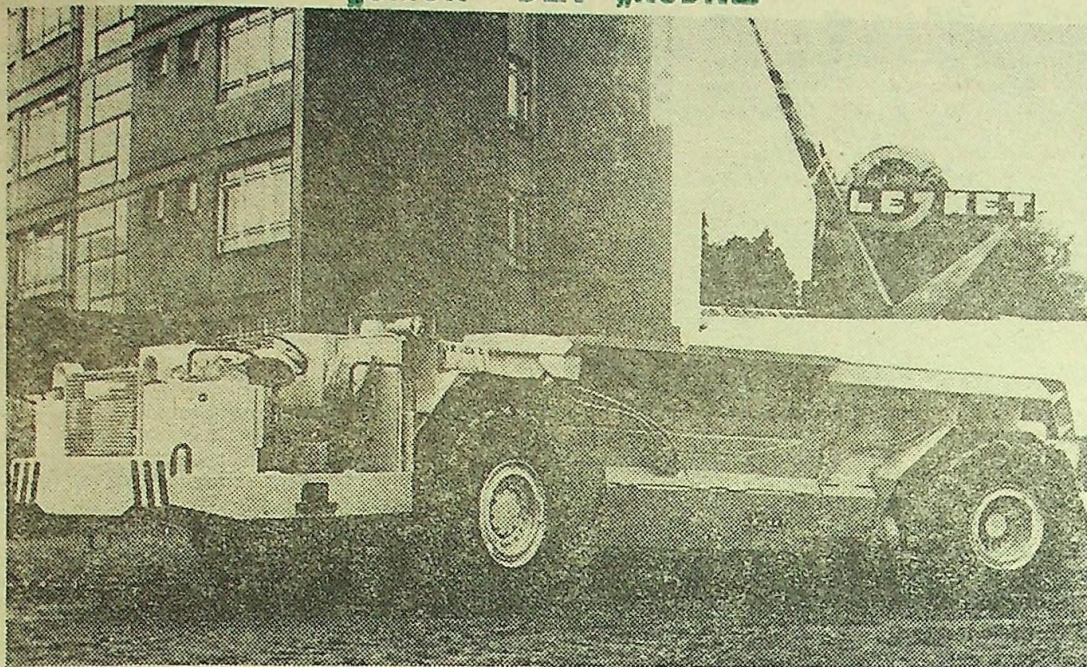
Dziennie dostawy dla miasta wynoszą półtorej tony. Zdajemy sobie sprawę, że wyroby garmazeryjne półmieszne, drobiowe, rybne i jarskie są obecnie w Legnicy rarytasem, ale trzeba powiedzieć jasno: sytuacja nie ulegnie żadnej zmianie dopóki nie zostanie zrealizowana planowana od bardzo dawna budowa nowej garmazerni.

Istnieją jednak rezerwy w zakładach gastronomicznych. Dopóki jednak będą one spełniały rolę stołówek zakładowych

(np. „Elpo”, „Milana”, „Hanka” nie myślą nawet o budowie własnych obiektów tego typu), sytuacja się nie poprawi. Aby w pełni zaspokoić potrzeby miasta, musielibyśmy produkować dziennie cztery tony wyrobów. Gdyby restauracje zwolniono z obowiązków, o których mówiłem, mogłyby one w dużym stopniu zaspokoić zapotrzebowanie handlu detalicznego na wymienione wyroby. Tak rozwiązano sytuację np. w Lublinie, gdzie restauracje mają zalecenie zaopatrywania sieci detalicznej w produkty garmazeryjne.

TOMASZ KALICKI

"SMOK" DLA "RUDNEJ"



Załoga „Legmetu” ochrzciła nowe dzieło fabryki po swojemu: „smok”. I rzeczywiście jest to olbrzym, który pozwala wyobrazić sobie, jakie korytarze muszą być pod ziemią.

W tym tygodniu w „Legmecie” zakończono produkcję pierwszego wozu odstawczego z nowej serii 35X-12, który rozpocznie wkrótce pracę w ZG „Rudna”. Ten 11-metrowy gigant zabiera tyle rudy, ile sam waży — czyli równe 35 ton. Dla porównania jego poprzednik CB-4 tylko 15 t. Nowością szczególnie ważną, ze względu na warunki pracy pod ziemią, jest zastosowanie w silniku bardzo skutecznego katalizatora oczyszczacza spalin produkcji RFN. Kolejny wóz górniczy otrzymają jeszcze w tym roku, następnych siedem zbudowanych zostanie w przyszłym roku.

Duże uznanie należy się założyć za szybką

realizację kombinackiego zamówienia: Od momentu zatwierdzenia dokumentacji (opracowanej w kooperacji z Joy'em) do przekazania pierwszego egzemplarza upłynęły tylko trzy miesiące. Efekt tej operatywności jest bardzo konkretny — KGHM nie musiał zakupić odpowiednika 35X-12 za granicą. Tym sposobem zaoszczędzono dew.zy. a przy okazji także dwa i pół miliona złotych — bo dokładnie o tyle jest tańsza konstrukcja krajowa. min. dzięki dużemu udziałowi w produkcie finalnym krajowych materiałów i podzespołów.

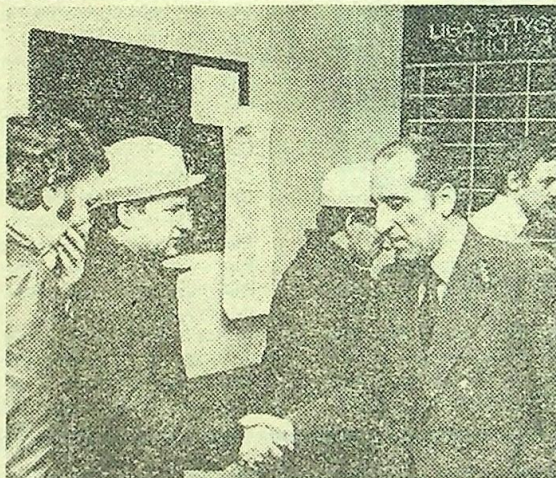
(TEK)

1581 WÓZKÓW W CIĄGU DOBY

Z okazji „Barburki” górnicy pola wschodniego ZG „Polkowice” ustanowili 29 listopada zmianowy i dobowy rekord wydobywania rudy miedzi. W ciągu jednej zmiany wydobyli 802 wozy, a w ciągu całej doby — 1581 wozów urubku. Dla pragnących przeliczyć ile to ton, dodatkowa informacja — wózek mieści 7,5 tony. (kr)

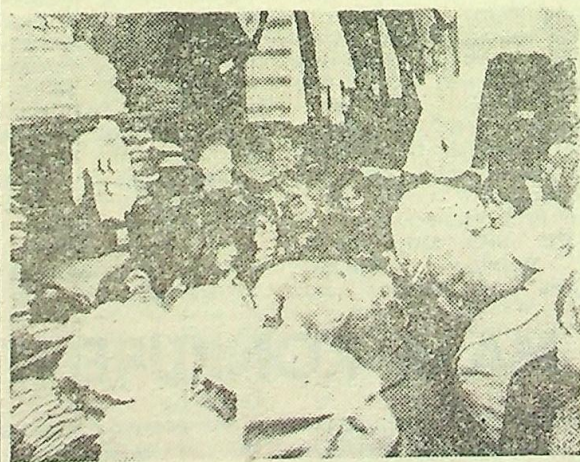
Podczas porannej odprawy sztygarów dyrektor kopalni Zbigniew Ziomek gratuluje autorom rekordu.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



BARBURKOWY KIERMASZ

Do 4 grudnia w lubińskim ratuszu czynny jest barburkowy kiermasz, który zorganizowało Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego. Każdego dnia stoiska są dosłownie obleżone. Nic dziwnego skoro nabyć można wiele atrakcyjnych artykułów.



Kiermasz dla górników. Klientkami są jednak panie. Górnicy mają dobre małżonki!

Fot. Krzysztof Raczkowiak

W KARKONOSZACH...

...śniegu trzeba szukać wysoko w górach. Czynny jest już wyciąg krzesełkowy na Kopę w Karpaczu i pierwszy odcinek „krzesetek” na Szeniec w Szklarskiej Porębie.

SPROSTOWANIE

W numerze 48 „Konkretów” z dnia 26. XI. br. w informacji pt. „Delegat chemików” błędnie podaliśmy miejsce pracy Stefana Brzozowego. Jest on pracownikiem Doiñoślaskich Zakładów

Wyrobów Papierowych „DOLPAKART” w Chojnowie, a nie w Jaworze. Zainteresowanego i Czytelników przepraszamy.

Do zdjęcia ilustrującego informację o domu nauczyciela zabrakło zaś podpisu, że dom ten oddano do użytku w Chocianowie. Przepraszamy.

KOMENTARZ

FIRMA — stare określenie przedsiębiorstwa, wytwórni, instytucji, zawierające w sobie solidność, zaufanie. Cały zastęp socjologów, udowodnił naukowo, jak bardzo zależy wszystkim — poza nielicznymi wyjątkami, którym nie zależy na niczym — na pracy w firmie chwałowej, cenionej, poważnej. Cóż, wystarczy tylko wspomnieć mimochodem, pisząc o innych sprawach, jak to „w instytucji X nie dzieje się czasami najlepiej”, by otrzymać plik protestów przeciw „podważaniu dobrego imienia”. A przecież zmierzona przez nasz Główny Urząd Statystyczny wartość złej roboty sięgnęła w roku ubiegłym trzydziestu ośmiu miliardów złotych, dając jedynie miarę stratom bezpośrednim, gdy rzeczywiste są większe i nie obejmują ceny irytacji czy braku satysfakcji.

WIELE DO WYGRANIA

I oto wychodząc naprzeciw tym, którzy mają rzeczywiste ambicje udowodnienia swojej wartości, wykazania ponad wszelką wątpliwość — dobrego imienia własnej firmy (przedsiębiorstwa, fabryki, wytwórni) jedna z ostatnich decyzji rządowych daje wspaniałą możliwość działania. Zespół, załoga, może się ubiegać o znak jakości dla swojego przedsiębiorstwa, jako producenta wspaniałego, bezbłędnego. Oczywiście, nikt nie da tej „jedynki” na piękne oczy ani za deklaracje: cała produkcja musi być przebadana przez rzeczoznawców i wykazać się najwyższymi cechami w sferze takich walorów jak standard nowoczesności, sposób wykonania, trwałość, estetyka. Ponadto ci specjaliści niezależni od przedsiębiorstwa, zjednoczenia czy resortu, muszą jeszcze stwierdzić w zakładzie istnienie takich warunków organizacyjnych, takiej kontroli, które gwarantują bezbłędność i znakomitą produkcję w przyszłości dla wszystkich wyrobów. Co więcej, instytucja ubiegająca się o „jedynkę” musi ryczałtem wyrazić zgodę na każdorazowe, wypuszczanie ekspertów do wytwórni dla sprawdzenia warsztatu, technologii i organizacji.

Ale gdy już jakiś zespół uzyska prawo do „jedynki”, wówczas klient nie musi szukać w sklepie towaru z tym znaczkiem, lecz z pełnym zaufaniem może zawierzyć firmowemu symbolowi — może to być „22 Lipca”, może „Kormoran”, może „Kobra”. Oprócz popularności takiej wytwórni wśród publiczności i sukcesów towarzyskich pracowników, wszyscy razem i każdy z osobna korzyść będą ze zryczałtowanych niejako, a niebagatelnych korzyści ekonomicznych, dekretowanych przez wspomnianą decyzję rządu. Wszystkie przywileje, jakie zwykły producent uzyskuje od rządowej produkcji, za wyrób najwyższej klasy (a są one bardzo liczne i okazałe, o czym poniżej) firma ze znakiem jakości zapisuje sobie w bloku.

A JEST się o co ubiegać: za znak świetlowej jakości („Q”) producent dolicza sobie do ceny 10 procent, za „jedynkę” — pięć procent. W obecnym mechanizmie ekonomicznym oznacza to zwiększenie produkcji dodanej, a więc automatyczną zwiększoną funduszu na płace, premie, nagrody. Dla zespołów wykazujących szczególną biegłość w staraniach o dobry towar minister handlu wewnętrznego i usług wyznaczać będzie nagrody ze specjalnego funduszu. W sumie przedsiębiorstwa dbające o atrakcyjność swoich wyrobów mają do wygrania wiele miliardów złotych. Albo — do przegrania, i to pojmowanego nie tylko jako utrata szansy, lecz jako potrącenie, kara bezpośrednia bądź pośrednio zmniejszająca fundusz dla załogi.

Tak — odtąd obowiązywać będą dotkliwie grzywny dla zespołów i osób dopuszczających do strat na brakach wewnętrznych bądź usiłujących przemyścić kiepski towar do sklepów. Za towar drugiego gatunku wytwórnia musi obniżyć cenę o 10–20 proc., co zmniejsza, rzecz jasna, zysk (produkcję dodaną, fundusz), za produkt trzeciego gatunku w ogóle nie ma zysku w cenie. Cały fundusz napraw gwarancyjnych — dotychczas planowany na tych zasadach, jak np. wydatki inwestycyjne — włączono wreszcie do kosztów przedsiębiorstwa, włączając, za pośrednictwem znanych zależności, z placami. Jeśli producent dopuścił się „podmiany” surowca, wozu bądź innych walorów określonych w zamówieniu przyjętym przez handel, wówczas otrzyma zapłatę za towar tylko i dopiero wówczas, jeśli znajdzie się nań nabywca. Szczególne reguły gry wprowadza się w grupie towarów sezonowych, na rynku rządzonej przez modę: jeśli wytwórnia czeka dłużej niż 2 miesiące wyprzedzenia przy składaniu zamówień, wówczas musi udzielić bonifikaty zamawiającemu...

A w ogóle znak jakości (udział produkcji opatrzonej tym symbolem) wejdzie odtąd do narodowego planu gospodarczego jako wielkość obowiązująca, zobowiązująca do obniżki funduszu plac i zysku, wówczas jeśli nie wykona się tego zadania.

OBRA roboty — pojmowana jako staranność ponad zwykły obowiązek — dawala dotąd satysfakcję przede wszystkim moralną. Obecnie wzmacnia się wyraźnie uznanie dla pracy wybiegającej ponad przeciętność, a jednocześnie tę motywację niematerialną wspomaga znaczącymi zachętami finansowymi. „Jedynka” dla firmy, to obecnie nie tylko fotografia, dyplom i uścisk ręki, ale i solidne, stałe dodatki do miesięcznej pensji.

MAREK BORSKI

BLIŻEJ CZŁOWIEKA PRACY

(Ciąg dalszy ze str. 1)

— Domyślam się, że pierwszą rzeczą, do której przed 16 miesiącami zabrała się nowo utworzona WRZZ, było przewartościowanie takich pojęć, jak rola, funkcja i obowiązki działacza związkowego, a co za tym idzie — zmiana stylu pracy podstawowych ogniw związkowych?

— Wyszliśmy z założenia, że skoro w zakładach powstały służby pracownicze, to rady zakładowe winny być odciążone od spraw związanych z załatwianiem wcześniejszych, kolonii, zapomóg, z organizowaniem imprez, wycieczek itd. Owszem, mają nadzorować działalność socjalną zakładu, bacznie, by służby pracownicze nie naruszały zasad sprawiedliwości społecznej, by sprawnie i szybko załatwiała bolączki pracowników, ale nie mogą tych komórek dublować. Oczywiście,

staramy się też wskazywać im na potrzeby, np. w zakresie wypoczynku i rozrywki, podnoszenia kwalifikacji zawodowych, warunków i bezpieczeństwa pracy itp.

— W jakim stopniu udało Wam się już przełamać stare nawyki i przyzwyczajenia.

— Pod względem stylu i metod pracy działacze związkowych zmieniło się bardzo wiele na lepsze. Mogę powiedzieć, że ogromna większość rad zakładowych i oddziałowych znalazła już swoje miejsce w zakładowej społeczności, że właściwie pojmują swoją rolę w procesie dynamizowania produkcji i kształtowania postaw obywatelskich i zawodowych. Podczas ostatniej kampanii sprawozdawczo-wyborczej zmieniono 58 proc. kierownictw wszystkich podstawowych ogniw związkowych. Średni wiek kierowniczej kadry związkowej zmniejszył się o 8 lat — z 46 do 38. Większość aktywistów ma

średnie wykształcenie, a spora ich grupa — wyższe. Przykładem należytego pojmowania swej roli w zakładowym kolektywie są rady zakładowe większości zakładów KGHM, „Hanki”, chojnowskiego „Renifera” i „Dolpakartu”, glogowskiego PKS-u, złotoryjskiego ZOZ-u. Te ogniewa związkowe wiedzą jak rozmawiać z ludźmi, jak im pomagać w realizowaniu zadań, czego wymagać od dyrekcji.

— Na efekty produkcyjne i poprawę stosunków międzyludzkich wśród załóg niemały wpływ ma ruch współzawodnictwa pracy. Ostatnio jednak mało się o nim sły-

szy... — Na ostatnim wspólnym posiedzeniu Prezydium WRZZ i ZW ZSMP doszliśmy do zgodnego wniosku, że po prostu za dużo jest form współzawodnictwa i że zostało ono zbyt mocno sformalizowane. Powołaliśmy wspólny zespół, który do końca tego roku ma przedstawić projekt kilku form współzawodnictwa wraz z regulaminami, w których byłoby wyeksponowanych tylko 5 zasadniczych kryteriów: wydajność, jakość pracy, dyscyplina, podnoszenie kwalifikacji i organizacja pracy. Nie chcemy popełniać starych błędów i dlatego np. uważamy, że nie należy na siłę wprowadzać rywalizacji indywidualnej do kopalni, gdzie o efektach pracy decydują niemal wyłącznie kolektywy — brygady i oddziały. Co innego na przykład przemysł dziewiarski — tu mogą i powinny być stosowane indywidualne formy współzawodnictwa. Istotne jest jeszcze to, aby ludzie doczekali się wreszcie systematycznej, rzetelnej oceny ich wysiłku. Uważamy, iż winni być oceniani nie raz do roku, jak dotychczas, lecz przynajmniej raz na kwartał. I powinna ich za ten wysiłek spotykać odpowiednia satysfakcja moralna. Proponujemy więc organizowanie uroczystych spotkań zwycięzców współzawodnictwa z kierownikami i kolektywami, w których pracują, z udziałem współmałżonków. Myślę, że byłaby to jedna z ciekawszych form moralnego nagradzania przodowników pracy socjalistycznej.

— Za kilka dni VIII Kongres

Związków Zawodowych. Pojedziecie do Warszawy z dużym bagażem doświadczeń, między innymi z meldunkiem o nowych zobowiązaniach...

— Na apel Prezydium CRZZ do dnia dzisiejszego (25 listopada) odpowiedziało już 87 załóg, a warty kongresowe zaciągnęło 305 zespołów pracowniczych i 288 osób. We wszystkich formach czynu kongresowego uczestniczy już około 27 tysięcy związkowców. Ich zobowiązania są bardzo konkretne, pozbawione efekciarstwa. Każdy kolektyw deklaruje to, na co było go stać. Zobowiązania dotyczą nie tylko produkcji, ale i oszczędności materiałowo-surowcowych, poprawy warunków pracy i wypoczynku, zaplecza socjalnego w zakładach itp. Np. załoga chojnowskiego „Renifera” postanowiła z odpadków skórzanych uszyć w tym roku 800 par rękawiczek dziecięcych. Górnicy dadzą ponad plan i ponad dotychczasowe zobowiązania 7 tysięcy ton metalu w rudzie, pracownicy „Legmetu” przepracują 500 godzin przy budowie stołówki, a załoga FAT-u w Chocianowie — 2440 godzin przy budowie stadionu. Huta Miedzi „Głogów I” dostarczy dodatkowo 500 ton wlewków na eksport. Będą to, jak widzicie, bardzo wymierne korzyści — dla kraju i dla samych załóg.

— Na zakończenie jeszcze takie pytanie: Czego spodziewacie się po VIII Kongresie ZZ?

— Przede wszystkim dalszego umocnienia autorytetu i roli rad zakładowych przez nadanie im statusu instancji. Spodziewamy się też większej konkretyzacji roli i zadań WRZZ. Mając oficjalnie status instancji, WRZZ będzie mogła podejmować uchwały obowiązujące wszystkie podstawowe ogniewa związkowe, a zatem i egzekwować wykonanie spoczywających na nich zadań. Dotychczas WRZZ była tylko niejako łącznikiem między RZ a zarządem głównym, nie miała prawa kontrolowania RZ. Projekt nowego statutu związkowego przewiduje przekazanie instancjom wojewódzkim ZZ szerokich uprawnień, pozwalających na lepsze sprawowanie funkcji reprezentanta interesów pracowniczych i partnera terenowych organów władzy — wojewodów, prezydentów i naczelników.

— Dziękując za wywiad, życzę Wam i całej delegacji związkowej zagłębia miedziowego jak najowocniejszych obrad.

WŁODZIMIERZ KISIL



Warty kongresowe w „Milanie”, na zdjęciu: Krystyna Koszarek. Dla uczczenia Kongresu Związków Zawodowych w przedsiębiorstwie wyprodukowano dodatkowo wyroby wartości 1,3 mln zł. Deklarację wykonano już w ponad 80 proc. Fot. Stanisław Celoch

W GLOGOWSKIM Przedsiębiorstwie Budowlanym do bra robota jest czymś naturalnym, co w rzeszy innych zakładów budowlanych stawia glogowian w wyjątkowo korzystnym świetle. Pod różnymi nazwami firma ta istnieje od z górą dwudziestu pięciu lat, przeżywając w tym czasie, jak każdy zakład poddawany ciągłym reorganizacjom, okresy lepsze i gorsze. Od wielu lat jednak GPB płynie na fali wznowienia, a zasługi za ten stan może przypisywać przede wszystkim sobie.

Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane zatrudnia 1100 pracowników na kilku placach budów. Największym z nich jest Osiedle Kopernika w Głogowie. Planowane zakończenie tej inwestycji — rok 1982. Będzie to osiedle na 20 tys. mieszkańców oczywiście ze szkołami, żłobkami, siecią handlu i usług, specjalnie zaprojektowaną, małą architekturą. W przyszłym roku GPB przejmie rozbudowę ciałych Polkowic i do końca pięcioletki odda do użytku członkom miejscowej Spółdzielni Mieszkaniowej 5 tys. izb. Buduje również w Przemkowie, Wschowie i Koźuchowie, z tym jednak, że dwa ostatnie place definitywnie opuszcza po zakończeniu bieżących prac.

W ciągu roku GPB montuje około 3 tys. izb z wielkiej płyty i prawie 1,5 tys. metodami tradycyjnymi. Prefabrykaty są wożone z fabryki domów w Nowogrodzie Bo-brzańskim, z odległości 100 km. Nie wychodzi to na pewno elemen-

tom budowlanym na zdrowie, angażuje transport, utrudnia po prostu robotę. W tej sytuacji stało się konieczne zapewnienie sobie własnego źródła wielkiej płyty. W bieżącym roku rozpoczęto budowę fabryki domów, pracującej wyłącznie na potrzeby GPB, o zdolności produkcyjnej 6 tys. izb rocznie. Obok fabryki powstaną warsztaty produkcji pomocniczej — elementów stolarskich, ślusarskich i uzupełniających.

Przeciętne wynagrodzenie pracownika GPB wynosi około 4,5 tys. złotych. Jest to mniej więcej tyle samo, co w innych przedsiębiorstwach budowlanych. A więc, za takie same pieniądze, budowlancy z Głogowa pracują lepiej niż gdzie indziej. Dlaczego?

W roku 1973 rozpoczął się w historii GPB okres, który dyrektor mgr Wiesław Chmielarski nazywa żartobliwie „no-

NIE MAJĄ KONKURENTÓW

wym ładem”. Były to pewne posunięcia administracji państwowej, mające na celu zahamowanie nadmiernej fluktuacji pracowników, ale również odpowiednia polityka przedsiębiorstwa. Dopyływ nowej kadry fachowców zapewniono sobie poprzez uruchomienie własnej, przyzakładowej szkoły zawodowej, zaś bodźcem do pozostania dla starej stała się wyraźna poprawa warunków socjalnych, organizacji pracy oraz per-

spektywy mieszkaniowe.

W ciągu ostatnich pięciu lat GPB oddało poza planem, w samym tylko Głogowie, 5 tys. izb. Jest to olbrzymi argument wobec władz miejskich, argument, którym przekonano kogo trzeba, że za dobrą robotę należy się godziwa zapłata. Właśnie w postaci przydziałów mieszkań. Młodzi ludzie, tu, w Głogowie, mają jeszcze inne szanse na otrzymanie własnego, wymarzonego dachu nad głową. Patronat SZMP. Zmontowany w stanie surowym budynek wykańczają po godzinach pracy sami, splacając w ten sposób część wkładu i znacznie przyspieszając całą budowę. Bo im naprawde zależy... Akcja ta, której początki sięgają końca lat sześćdziesiątych, w innych przedsiębiorstwach zmarła śmiercią naturalną, a tu jednak rozwija się. Pięknie to świadczy i o młodzieży i o dyrekcji.

Inwestorem większości budów prowadzonych przez Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane jest spółdzielnia mieszkaniowa. Ci, którzy otrzymują mieszkania spółdzielcze wiedzą, jak wiele w nich trzeba jeszcze zrobić, by doprowadzić do stanu jakiejś, takiej użyteczności. Te usterki, niedoróbki, których usuwanie trwa miesiącami, kosztują wiele nerwów i zdrowia nowych lokatorów. Stosunki między Głogowską Spółdzielnią Mie-

szkaniową „Nadodrże”, a GPB, w tej materii układają się wyjątkowo pomyślnie. Spółdzielnia wiele lat temu kategorycznie zastrzegła sobie prawo do odbioru jedynie wtedy, kiedy stan gotowego budynku i jego otoczenia nie będzie budził żadnych wątpliwości, zaś budowlani, we własnym interesie, nie dają powodów do niezadowolnienia. Nie znaczy to, że usterek w ogóle nie ma. Są, lecz ich ilość można przypisać naturalnemu marginesowi braków, które zdarzają się w każdej wielkiej produkcji.

Do końca tego roku GPB odda ma trzy budynki planowe i jeden — dodatkowy. Kiedy byłem w przedsiębiorstwie, dyrektor Chmielarski wybierał się właśnie następnego dnia do zjednoczenia, by wyklócić się o elementy instalacji elektrycznych i sanitarnych, bez których zakończenie budowy jest niemożliwe.

— Proszę pana — powiedział — gdybym miał wszystko w odpowiednich ilościach i we właściwych terminach, budowałbym nie jeden budynek poza planem, ale trzy. Przedsiębiorstwo na to stać. A jeżeli chce pan wiedzieć dlaczego, ja i moi ludzie wydeputujemy wszystkie schody w poszukiwaniu wyłączników elektrycznych lub baterii łazienkowych, to powiem — kiepskie zaopatrzenie budownictwa wynika w niewielkim stopniu z rzeczywistych braków, te braki stwarzają ludzie nie potrafiący gospodarować, myśleć i organizować w większej skali niż ich biurka.

ANDRZEJ LAPIEŃSKI

...PILNOWAĆ TRZEBA URZĘDNIKÓW

KRZYSZTOF DĘBEK

ZESPÓŁ gospodaruje na ponad czterdziestu pięciu hektarach. O samym gospodarstwie powiemy krótko: w bieżącym roku sprzedano stąd 900 warchlaków, rośnie następnych 400! Co jeszcze? Z zasianych 12 hektarów pszenicy zebrano średnio 44 kwintale. Na kilku hektarach plon był wręcz imponujący, jak na gleby klasy III i IV i wyniósł około 60 kwintali z hektara. Specjalnie nie ma się czemu dziwić, skoro wysiewa się tutaj na hektar ponad 400 kilogramów nawozów.

— Kukurydzy miałem, według przeprowadzanych przez agronoma szacunków, gdzieś około dziewięćdziesięciu kwintali z hektara — mówi gospodarz.

Tyle nie było — z niedowierzaniem mówi kierownik gminnej służby rolnej z Prochowic — niech będzie około siedemdziesięciu. To i tak jest bardzo dobry wynik.

Antoni Piskowski się nie sprzecza. Nie ma w sumie o co. Kierownik nie chciał też uwierzyć w te ponad czterysta kilogramów nawozu. Ale mój rozmówca dokupował nawozy z innych terenów, czego nie ma w bilansach gminy. „Możliwe” — zgadza się kierownik.

— Wiadomo — mówię — że z zaopatrzeniem w pasze nie jest najlepiej. Co pan robi w tym kierunku?

— Przy mojej hodowli ten niedostatek bardzo mi się dał odczuć. Sam jestem w stanie, przy mojej ilości hektarów, zaopatrzyć się we własne pasze w 60 procentach.

— Ale gdyby policzyć, że za każdego oddanego tucznika dostanie pan 200 kilogramów paszy — wtrąca się do rozmowy kierownik służby rolnej Stanisław Szarota — będzie tej paszy akurat.

Ano będzie — zgodził się gospodarz, kiedy pomnożono tuczniki i kilogramy.

— A na co pan głównie stawia? — Oczywiście na kukurydzę, polypasty i jęczmień. W tym roku posiadamy 5 ha kukurydzy, 2 hektary polypastów i 8 hektarów jęczmienia.

Jak się jednak za chwilę dowiadujemy, posiać i dopilnować to nie wystarczy. Uprawa kukurydzy stwarza określone i niestety trudne problemy. Nie mówiąc już o braku maszyn do zbioru (nawet te które są pozostawiają dużo do życzenia) głównym problemem jest suszenie. Bez tego ani rusz. Gospodarz liczy na budowaną suszarnię w Jaśkowicach.

— Są to jednak problemy natury ogólniejszej, powiedzmy inwestycyjnej. Porozmawiajmy o gospodarowaniu. Mogłby pan dać receptę na dobrego gospodarza?

— Trzeba dużo pracować... — Takich gospodarstw jak pańskie — mówię — gospodarstw specjalistycznych w produkcji zwierzęcej jest w naszym województwie dokładnie 241. Dlaczego tak mało?

— Żeby gospodarować nowoczesnie, trzeba też tak myśleć. Trudno namówić starego gospodarza, żeby

zmieniał sposób myślenia. Nie przekonam się go do współpracy. On od nikogo nic nie chce, ale i nikomu nic nie daje. Tymczasem młodzi ze wsi uciekają... Nie ma się czemu dziwić, skoro np. w naszej wsi nie ma nawet świetlicy. Stoją mury. Oddana miała być w ubiegłym roku na dożynki. A jeżeli już o tym mówimy — przecież w naszej wsi nie ma nawet telefonu. Zadnego! Niech ktoś zachoruje, niech pożar wybuchnie. Nie mówiąc już o tym, że z każdą sprawą trzeba jeździć, nic nie załatwi się na odległość.

— A zarobki? Nie przyciągną młodzi?

— O czym tu mówić. Pójdzie na posadę, za osiem godzin dziennie ma 3—4 tysiące. Ba, żeby musiał pełne osiem godzin robić. A ja mówię o sobie — jest nas czterech na gospodarstwie: ja i trzech synów. I okragły rok od świtu do nocy...

— Ale są z tego zyski...

— Są. Tyle, że wszystko pochłania inwestycje.

— Tak źle chyba nie jest...

— A czy ja mówię, że jest źle? Mam przecież trzech chłopców i każdy ma zawód — jeden jest mechanikiem samochodowym, drugi mechanizatorem rolnictwa, trzeci robi technikum rolnicze. Wszystkimi, opłaca się pracować na gospodarce. A później, myślę, będzie jeszcze lepiej, gdy córka skończy Akademię Rolniczą w Warszawie.

— Chlewnię budował pan rok. Licząc po bieżących cenach skupu żywca wieprzowego inwestycja spłaci się panu za dwa lata. Tym bardziej, że bank umorzy panu 40 procent. Trudno wymyśleć bardziej atrakcyjne warunki, więc dlaczego wprowadzanie specjalizacji na wsi idzie tak opornie?

— Mówiliśmy już o tym — wieś się starzeje, trudno przełamywać zakorzenione tradycje, kazać komuś inwestować wbrew jego woli...

— Jest pan wobec tego zwolennikiem nieingerencji państwa w sprawy indywidualnych, czy też odwrotnie?

— Zadaniem rolnictwa jest wyżywić naród. Tego powinien być rolnik świadomy. Pozwalać na marnowanie ziemi, znacząco by działać wbrew nadrzędnym interesom. Moim zdaniem, powinno się jasno i wyraźnie określić minimalne wydajności, normy, zużycie nawozów itp. I takie efekty każdy powinien osiągnąć. Na razie wygląda to bardzo różnie. Jeżeli ja na moim polu zbiorę pięćdziesiąt kwintali, a za miedzą, w identycznych warunkach glebowych i klimatycznych, sąsiad zbierze połowę tego — to o czym to świadczy?

— Jest pan zwolennikiem gospodarowania zespołowego. Dlaczego?

— Powodów jest bardzo dużo. Chciałoby taki, niezwykle ważny: dzięki wspólnemu użytkowaniu ziemi pozbyliśmy się miedzy. Nie ma kawałeczków. Zupełnie inna robota. Każdy kombajnista z bazy chce u nas pracować. I nie ma się czemu dziwić — na takich łanach...

— A teraz ostatnia sprawa. Jak układa się współpraca rolnika z urzędami i instytucjami, powołanymi do świadczenia usług rolnictwu, do pomocy rolnikowi.

— Dużo by trzeba mówić... — Powiedzmy przynajmniej trochę. Na przykład o służbie rolnej.



Fot. Archiwum

— Cóż rzecz o gminnej służbie? Może to, że zamiast pracować w terenie, z rolnikiem, siedzi w papierach. Piszą i piszą, a nam co z tego?

Kierownik gminnej służby rolnej Stanisław Szarota temat nie kontynuuje. „Sprawozdania pisać trzeba” — mówi, po czym pyta gospodarza o współpracę z SKR-em.

— Spółdzielnia na podstawie umów kooperacyjnych jest zobowiązana do zapewnienia mi wystarczającej ilości paszy i do jej terminowego dostarczenia. Tymczasem ja, zamiast siedzieć na gospodarce, muszę chodzić i załatwiać. Żeby to raz, nie byłoby o czym mówić. Ale to nie ma dyrektora, kierownika, pani, która prowadzi te sprawy, zachorowała, wyszła... A przecież im wszystkim między innymi za to płacą, żeby się moją paszą interesowali. Ja powinienem siedzieć na swoim gospodarstwie, gdzie się czuję stokród lepiej niż kiedy biegam po urzędach.

— Dowiedziałem się — opowiada gospodarz — że można sobie załatwić odpady zbożowe. Doskonale rzecz na paszę dla moich 200 gęsi reprodukcyjnych. Jadę więc do Lubina do Zakładu Obrótu Rolnego WZGS. Mówią mi, że trzeba zaświadczenie poświadczające, iż rzeczywiście hoduję. Wróciłem, zaświadczenie wzięłem, pojechałem ponownie do Lubina. Okazało się, że to mało, że trzeba jeszcze zlecenie z Urzędu Wojewódzkiego. Poszedłem. W urzędzie do mnie, że muszę coś sprzedać. Skoro tak, to wzięłem przyczepę, załadowałem dziesięć ton pszenicy i zawiozłem do GS-u. Z GS-u dostałem zaświadczenie. Pojechałem z nim do Lubina.

— Długa historia...

— Przecież to jeszcze nie koniec. Mijały tygodnie od czasu, gdy GS wystawił, w zamian za moją pszenicę, zamówienie na odpady. I nic. Cisza. Jadę więc do Lubina. Nie ma tej pani. Jest natomiast inna, która nie jest zorientowana. Długo szuka zlecenia. Mówi, że nie ma. Ale się wyklóciłem i w innej teście pani zlecenie znalazła. W Lubinie wystawiono mi następny papier, który uprawniał mnie do odbioru paszy w PZZ Bolesławiec. Pojechałem. Już nie było. Obiecali, że jak tylko będzie dadzą znać i odbiorę sobie w Legnicy albo w Udaninie. Czekam od dwóch miesięcy...

— Albo to. Przychodzi kiedyś inspektorka z Zakładu Wylegowego i mówi, że możemy dostać owies dla gęsi. Dala wykaz do GS-u w Piekarach, ile komu tego owsa potrzeba. Wpłacić trzeba było natychmiast. Skoro tak, to wzięłem dwadzieścia jeden tysięcy i wpłaciłem. Było to 29 września. Byłoby wszystko dobrze, gdyby w ogóle był w Piekarach owies. Już bym nawet sam pojechał i odebrał. Ale owsa nie ma! To ja się pytam: za co oni brali pieniądze?

CHEMY dynamicznych i nowoczesnych przemian w rolnictwie, ale czy jest to możliwe, jeżeli specjalista rolnik, zamiast pilnować swoich tuczników, musi pilnować urzędników?

LISTY

Niedogrzani

Zwracamy się z prośbą o interwencję w sprawie wadliwego ogrzewania naszych mieszkań. Naamiamy, że od chwili otrzymania mieszkań, tj. od stycznia 1972 r. budynek nasz jest w okresie grzewczym niedograny. Nasze interwencje w tej sprawie w administracji spółdzielni mieszkaniowej nie odnoszą żadnego skutku, chociaż opłaty za ogrzewanie spółdzielnia pobiera przez cały rok (prócz kilku przypadków udzielonych nam bonifikat w granicach około 30 zł).

Ostatnia nasza interwencja u kierownika grupy dla c.o. spółdzielni mieszkaniowej ob. Murasz również nie dała żadnego skutku. Kierownik oznajmił, że w tej sprawie jest bezsilny i nie mógł podać przybliżonego terminu poprawy sytuacji, ponieważ w tej sprawie, jak oznajmił, ponosi elektrociepłownia. W tej sytuacji, chociaż wiemy, że istnieje konieczność oszczędności energii elektrycznej, ale wskutek niezadecydowania instytucji powołanej do zabezpieczenia nam ciepła, zmuszeni jesteśmy włączać grzejniki elektryczne.

Mieszkańcy bloku przy ul. Zawadzkiego 8 w Lubinie (15 podpisów)

Zgubili adres

Rok temu, dokładnie 11. X. 1975 roku otrzymaliśmy klucze do uciążliwego M-3. Radość ogromną, chociaż brakowało rąk i czasu aby doprowadzić mieszkanie do porządku po zostawionym okropnym bałaganie.

Alc nie wszystko można samemu zrobić. I tak np. nie domykalą się drzwi, okna, a jak już udało się otworzyć, to trudno bez młotka zamknąć. Trząski od zamykania okien są do dziś. Chodziłam ja i mąż do spółdzielni, aby przysłał stolarzy. Pod koniec roku przysłał, coś tam pogrzebali, ale nie się nie zmieniło. Mimo wszystko nie to jest najważniejszym kłopotem. Najbardziej martwi mnie to, że drzwi wejściowe, a ściślej zamek tych drzwi nie ma zatrzasku i po przekręceniu jeden raz, drzwi nadal są otwarte. Zamek ledwo tapie po drugim przekręceniu kluczem. Zgłoszaliśmy tę sprawę w spółdzielni „Cuprum” w Polkowicach chyba ze 20 razy. Dwukrotnie byłam też u z-cy dyrektora. Cagle sprawdzano, notowano i obiecywano. Na tym koniec.

Zbrzydło już nam chodzenie do spółdzielni, bo to tyle daje co by grochem o ścianę rzucać. Ostatnio komisja ze spółdzielni w naszym bloku była około 10 września. Przyznali się, że już im wystyd za te nasze drzwi i że już teraz to naprawdę jutro będą robotnicy i zamek zmieniać. Minęły dalsze miesiące i nie się nie zmieniło. Pracownicy chyba zgubili adres.

Jest jeszcze jedna sprawa — wysoki czynsz, który płacę — 441 zł. Za takie samo mieszkanie na ul. Górników lokatorzy płacą o wiele mniej. Napisalam „za takie samo”. Żle. Za wyższy standard na ul. Górników płacę mniej (jest tam np. parkiet, a u nas go brak). Pytałam o to w spółdzielni. Powiedziano mi, że to spłata kredytu. Pytałam na dwóch zebraniach co to za kredyt? Wyjaśnienia były niejasne i w końcu obiecano odpowiedzieć nam przesyłką pocztą. Minął rok, a wyjaśnienia nie ma.

HELENA SZMIT
ul. Kolejowa 4/6
59-320 Polkowice

Czekam na zmiłowanie

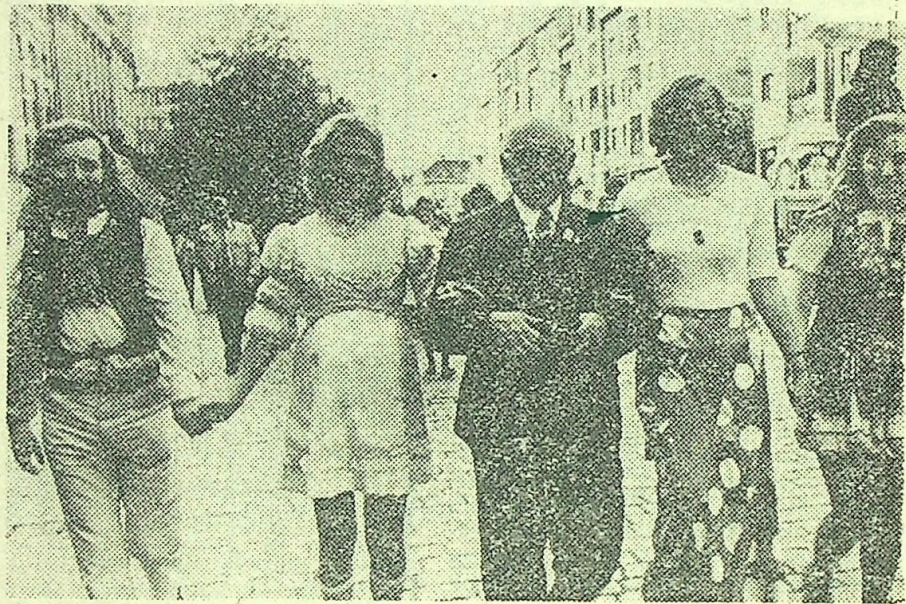
Chodzi mi o sprawę anteny telewizyjnej zbiorczej na osiedlu Świerczowskiego, a konkretnie na ulicy II Armii Wojska Polskiego 18. Od tygodnia nie ma komu usunąć awarii pierwszego programu. Po zgłoszeniu do punktu na ulicy Wronej, owszem, przysłał panowie i powiedzieli, że jest spalony wzmacniacz I programu i jutro na pewno zaobdą. Do dziś ich nie udało. Kiedy się zobaczyłem z tym mechanikiem to był w stanie „nieważkości”. Nie wiem jak długo będzie trzeba czekać na ich zmiłowanie.

MARIAN ŁOPATA
Ul. II Armii W.P. 18/9
59-300 Lubin

ANI CIENIA KOMPLEKSU

ANNA STOKROCKA

PRZYJNAJĘ otwarcie: szłam na spotkanie z Radą Uczelnianą SZSP i gdzieś w głębi duszy kołatała mi się myśl, że ludzie z Politechniki w Legnicy to taki specyficzny rodzaj studentów — może nawet trochę gorszy? Bo to i środowiska akademickiego w mieście właściwie nie ma — blisko trzy setki studiujących w filii, to trochę za mało, by można było mówić o „środowisku”; tradycje studenckie też niewielkie — cóż to w końcu jest osiem lat istnienia uczelni; brak warunków dla rozwijania tzw. studenckiego życia, no i wreszcie same studia w filii, a nie w uczelni macierzystej, wydawały mi się jakby trochę gorsze.



Tymczasem studiowanie u nas w Legnicy ma wiele uroków...

Fot. Jacek Strzałkowski

Od tych właśnie osobistych wątpliwości zaczęłam, nawet niezbyt ogólnie, rozmowę z działaczami Rady Uczelnianej. No i usłyszałam odpowiedź:

— Nie próbuj nas wpędzać w kompleksy. Szkoda czasu. Nie jesteś pierwszą osobą, której wydaje się, że w filii jest nam gorzej, niż mogłoby być we Wrocławiu. Tymczasem studiowanie u nas, w Legnicy, ma wiele uroków, zupełnie nie znanych studentom wrocławskim. I szef RU, Janusz Czapownik oraz przewodnicząca Komisji Ekonomicznej, Elżbieta Dyszlewicz zaczęli mi udowadniać.

Po pierwsze: na każdym roku jest tylko 30—40 studentów (a nie po stu kilkudziesięciu, jak we Wrocławiu), co pozwala im na poznanie się wzajemnie w ciągu paru dni, a nie paru lat. Wykładowcy znają wszystkich, mają z nimi bezpośredni i częsty kontakt — mogą dużo wymagać, ale też i wiedzą dokładnie co, kto umie i egzamin nie jest tylko odpowiedzią na pytania z kartki, lecz staje się podsumowaniem pracy w całym semestrze.

— Te osobiste kontakty z wykładowcami mają też jeszcze jedną zaletę, na co dzień może nawet nie

zawsze docenianą, — mówi Elżbieta — nie pozwalają na opuszczanie zajęć. No bo jak nie chodzić na zajęcia, skoro w każdej chwili można spotkać na korytarzu prowadzącego, który już z daleka ukloni się nisko, powie: — „Dzień dobry, pani Elżbieto”. Następnym razem, choćby trzeba było stanąć na głowie, człowiek się mobilizuje i idzie.

Uważają, że mają znacznie lepsze przygotowanie fachowe, niż ich koledzy z Wrocławia. Wykładowcy, ci sami przecież, co na wydziałach wrocławskich, stawiają podobne wymagania, ale mają większe możliwości ich egzekwowania i możliwości owe podobno wykorzystują całkowicie. Skutek?

— Dostajemy „wycisk”, szczególnie na pierwszych latach, ale też jak zostajemy tym magistrem inżynierem, to wiemy dlaczego i za jaką cenę własnej pracy.

Mają oczywiście trudności, czy też raczej — jak mówią — utrudnienia. Filia nie dysponuje wszystkimi p-

trzebnymi laboratoriami i wielu studentów musi raz w tygodniu dojeżdżać na zajęcia do Wrocławia. Utrudnia to trochę życie, ale na pewno nie jest przeszkodą w nauce.

Po drugie: szersze pole do działania ma SZSP, który staje się głównym i jedynym właściwym organizatorem studenckiego życia. Rada Uczelniana jest zresztą organem bardzo samodzielnym, podlega bezpośrednio „samemu” Zarządowi Głównemu, reprezentując w nim tzw. jednouczelniane środowisko studenckie.

Jak w każdej prawdziwej uczelni SZSP ma kłopoty z wciągnięciem do pracy społecznej kręgów studentów, ze zmobilizowaniem przynajmniej części „konsumentów” i „wygodniczek”.

— Najtrudniej porozumieć się z tymi, którzy przyzwyczaili się zasłaniać argumentem: ja przyszedłem tutaj się uczyć. Argument pozorny rzeczowy — mówi Janusz Czapownik — i nie do odrzucenia. Ale spójmy temu samemu człowiekowi nie dać karty wstępu na jakąś imprezę — z miejsca powołuje się na swoje prawa członka SZSP. Najwięcej jest jednak takich, którym z czystego wygodnictwa nie chce się nic robić, natomiast z przyjemnością uczestniczą w imprezach przygotowanych przez kolegów i... krytykują.

— Krytykantów i kandydatów na

krytykantów (nie krytyków) próbujemy neutralizować i przeciągać na swoją stronę już od pierwszego roku. I to jest bardzo fajne obserwować, jak ludzie się zmieniają. Na początku, nie znając zupełnie specyfiki, a nieraz nawet zasad pracy SZSP, krytykują wszystkich i wszystko. Potem, raz wciągnięwszy się do roboty, zostają działaczami. Oczywiście, żeby przyciągać ludzi, musimy im proponować pracę konkretną i atrakcyjną.

Sama Rada Uczelniana jest, dzięki warunkom w filii, ciałem pracującym, a nie urzędującym. Wszyscy jej członkowie i współpracownicy uczyli się działania w bezpośredniej pracy na uczelni, udało się im więc, jak twierdzą, uniknąć rutyny, mogą przygotowywać sobie następców. Przygotowywać — nie szkolić.

— Szkolenie istnieje u nas w szczątkowej formie. My nie szkolimy, tylko dyskutujemy, rozwiązujemy problemy. A kiedy takich problemów nabiera nam się więcej, robimy najczęściej posiedzenie wyjazdowe gdzieś w górkach, i tam, daleko od codziennych kłopotów, możemy spokojnie, szybko i — najważniejsze — skutecznie rozstrzygnąć wszystkie sporne kwestie. Problemów zresztą mamy dużo, ale w końcu jesteśmy właśnie po to, żeby się nimi zajmować.

Nawet najbardziej samodzielna i operatywna Rada Uczelniana nie może jednak obejść się bez współpracy i pomocy władz uczelni. Jak wam się układa ta współpraca?

— Współpraca z władzami, to jeszcze jeden dowód, jak dobrze być filią — mówi Elżbieta Dyszlewicz. — W jakiej innej uczelni spotkasz się z bezpośrednim, osobistym zainteresowaniem dyrektora wszystkimi studenckimi problemami. A dyrektor Żymalski wie dosłownie o wszystkim.

— Nasze stosunki z dyrekcją filii oparte są na bardzo prostej zasadzie: zaufanie i partnerstwo. Partnerstwo to wprawdzie określenie ostatnio dość modne i przez to już trochę zdewaluowane, ale u nas naprawdę są partnerskie stosunki między dyrekcją a studentami. Janusz Czapownik jest zdania, że to także skutek niewielkiej liczby środowiska i panującej w nim kameralnej atmosfery.

— Studenci w dużych ośrodkach wychodzą ze swoją działalnością poza uczelnię. Was jest wprawdzie niezbyt wielu, ale moglibyście chyba także zaznaczyć swoją obecność w mieście?

— Do niedawna studenci najbardziej byli znani z tego, że... myją okna w ramach usług świadczonych przez „Robot”. Ostatnio zajęliśmy się też innymi rodzajami działalności. Fakt, że najlepiej znają nas na razie legnickie zakłady pracy, bo do nich najczęściej zwracamy się o pomoc w różnych sprawach — i zawsze ją otrzymujemy. Zaciągnęliśmy więc duże zobowiązania, które teraz zaczynamy spłacać. Uruchomiliśmy własny klub, który dostępny jest też dla młodzieży z miasta, nie studentów. Nawiazaliśmy kontakty z zarządami zakładowymi ZSMP i zapowiadamy się nieźle współpraca, głównie w dziedzinie kultury, sportu, turystyki. Najtrudniej nam się porozumieć, co może zabrzmi paradoksalnie, na płaszczyźnie formalnej — ciągle, mimo istnienia dosyć szczegółowych ustaleń, nie możemy dogadać się z Radą Wojewódzką Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej.

Pod koniec naszej rozmowy jak buimerang wraca sprawa prawdziwych i urojonych kompleksów legnickich studentów.

— Możesz podkreślić — mówią Elżbieta i Janusz — że nie tylko nie mamy kompleksów, ale uważamy, że sporo wygramyśmy, studiując właśnie w Legnicy. Naprawdę nie warto bić się o studia we Wrocławiu, tu też jest się najprawdziwszym studentem i można poznać wszystkie uroki i wady studiowania. A, naszym zdaniem, uroków jest więcej.

Upiększamy?

Chęć do upiększania miejsca w którym się mieszka, jest jedną z piękniejszych cech. Robimy to prawie wszyscy — wieszamy na ścianach obrazki, kupujemy sprzęty czy przedmioty wydające się nam ładnymi, sadzimy, gwoździemy róże w ogródku, wybieramy w sklepie tapety najbardziej odpowiadające naszemu domostwu. Jest to jednak działalność w skali niewielkiej, rzekłbym — prywatnej, za którą sami odpowiadamy, kontynuując własny zmysł estetyki, własnymi pomysłami. Przyozdabiając chałupę makatkami z ryczącym jeleniem, możemy się co najwyżej narazić wylatującym saszadom, którzy zdążyli przejść na etap pikasów. Ale w końcu, jeżeli o te sprawy chodzi, zasady suwerenności są przestrzegane — wolność Tomku w swoim domku.

Sprawa jednak zaczyna być poważniejsza, kiedy prywatnymi koncepcjami artystycznymi zaczynamy obdarzać tzw. publiczność. Gwoździć ścistości trzeba powiedzieć, że możliwości takiego działania są mocno utrudnione. Na straż jakości produkcji artystycznej, demonstrowanej na szerokim forum, stoją bowiem przepisy, komisje, urzędy. Czasem jednak ta sztuka się udaje. Stąd właśnie koszmarnokształtne „formy przestrzenne”, ustawiane na skwerkach, przeokropne malatury na ścianach, kosze na śmieci w kształcie pingwinów i inne kurioza, obok których przechodzimy zobojeźniali, koślawiąc gustu i upodobania.

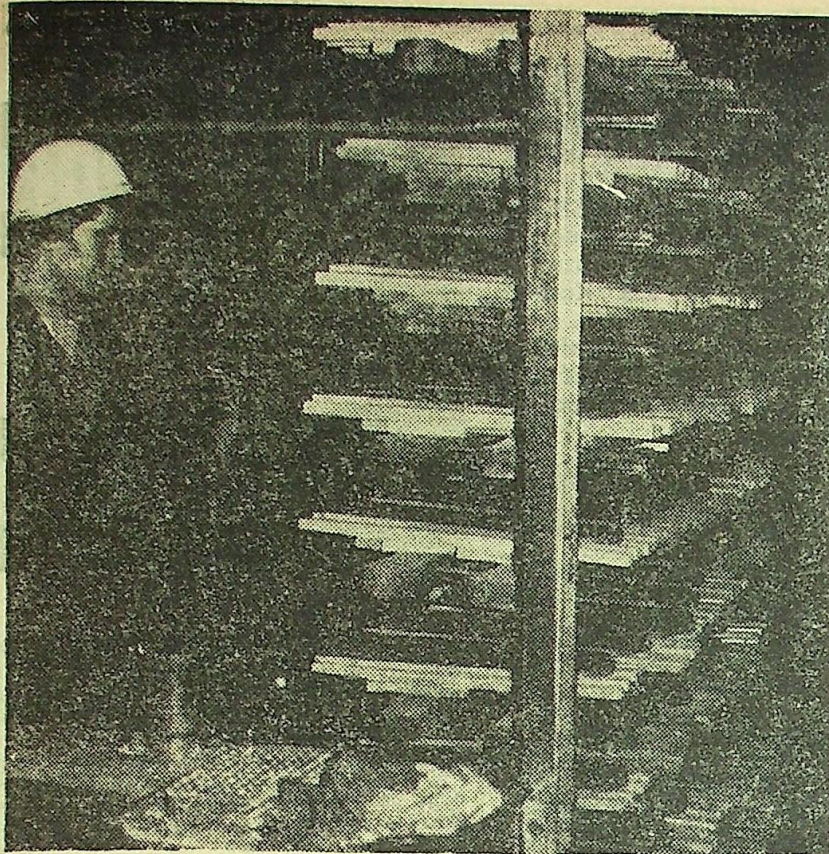
Gromadka młodych zapaleńców z pewnego, bardzo dużego zakładu w Polkowicach, postanowiła zafundować swojemu miastu rzecz, którą będzie widzieć, o której się będzie mówić i o której się będzie pamiętać. Znalazł się wśród nich plastyk-amator, sporządził projekt, nieskomplikowany, ot, kilka rur zmyślnie pospawanych wokół jednej, ogromniastej na kształt masztu, zaczęli się rozglądać za materiałami, tzn. wyżej wspomnianymi rurami, a że zakład duży i taki bardziej przemysłowy, kłopotów wielkich nie mieli. Przyjął ich ojciec miasta i wspólnie zdecydowano, iż owa rzeźba abstrakcyjna stanie tu i tu. I co dalej? Ano nic. Rzeźba nie stoi jeszcze, ale jest szansa, że jąda moment stanie.

Moi drodzy, młodzi przyjaciele! Wasza inicjatywa, zapal i społeczność jest godne najwyższego uznania. Mówię to bez żadnej ironii i przesmiwek. Jesteście fajnymi, młodymi ludźmi, z których na pewno wyrosną niedługo fajni, dojrzały ludzie. Wykonujecie różne zawody — jesteście górnikami, mechanikami, urzędnikami. Wiecie zatem co to jest fachowość i potrafiacie ją ocenić. Że by było, gdyby szewc zaczął wyręczać krawca, a inżynier — lekarza. Wasze zainteresowania sztuką są godne najwyższej pochwały, ale nie uszczęśliwiającie nas nimi dopóty, dopóki nie zostaną uznane przez ludzi, którzy z racji wykształcenia i uprawianego zawodu, mogą i mają prawo je oceniać. Projekt waszej rzeźby nie był oglądany przez żadnego fachowca, o pierac się zatem jedynie na własnej opinii, która, wybaczenie, niekoniecznie musi się pokrywać z opinią odbiorców waszego dzieła. I chyba nie bardzo orientujecie się w zasadach, na jakich zgodnie z przepisami obowiązującymi w naszym kraju, opiera się podobna działalność.

Otóż projekt dzieła, które ma być na stałe eksponowane w miejscu publicznym, może wykonać jedynie członek Związku Plastyków lub Stowarzyszenia Architektów. Dalej — musi być zatwierdzony przez komisję ocen działającą przy związku lub pracowniach sztuk plastycznych. Sprawa lokalizacji dzieła zajmuje się architekt miejski lub wojewódzki, nie może ono bowiem stanąć tam, gdzie ktoś sobie wymyślił, konieczne jest jego zharmonizowanie z otoczeniem, architekturą, starą lub nową zabudową. Nie dopełniając tych wszystkich warunków, wchodząc w kolizję z przepisami i jakkolwiek zapewniłam, nie grozi wam tzw. koza, sprawa nie jest całkiem przyjemna.

A ojcom miasta też należy się prztyczek.

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI



Tak suszy się dachówka...

Fot. Stanisław Celoch

PRZYWRÓCIĆ DO ŁASK!

CZESŁAW PAŃCZUK

BUDOWNICTWO indywidualne. Ileż z nim kłopotów! A jednak ludzie budują. Najwięcej problemów mają ze zdobyciem cegły i cementu, mimo że przemysł materiałów budowlanych z roku na rok zwiększa produkcję. Cóż, potrzeby rosną jeszcze szybciej.

— Rok bieżący nie jest najlepszy gdy idzie o zaopatrzenie w materiały budowlane — stwierdza Bogdan Bąk, zastępca dyrektora ds. handlu Zakładu Obrótu Rolnego WZSR w Legnicy. — Jesteśmy na minusie we wszystkich niemal asortymentach. Stosunkowo najlepiej wygląda zaopatrzenie w cegłę dla budujących się w mieście. Niedobór tegoroczny wynosi tylko 30 tysięcy sztuk. Gorzej z zaopatrzeniem wsi. Zgłosiliśmy zapotrzebowanie na 14 milionów sztuk — przyznano nam 5817 tys. sztuk. Oznacza to, że nie stanie wiele zaplanowanych budów gospodarskich. Brakuje dachówki. Sama Legnica potrzebowała pół miliona sztuk. Dostaliśmy 45 tysięcy. Od pewnego czasu prawie zupełnie nie sprzedajemy kafli — nasze zapasy sięgają 20,4 tys. sztuk. To się daje wytłumaczyć: kto dziś stawia piec...

Stanisław Korytowski, dyrektor legnickiego oddziału Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej przyznaje, że są niedobory w artykułach ceramicznych.

— Jesteśmy monopolistą. Trzeba jednak pamiętać, że zaopatrujemy także województwa ościennie. Nasze wyroby odbiera nie tylko handel wiejski. Pokażna, jeśli nie największa część produkcji idzie na potrzeby budownictwa komunalnego. Na remonty. Siłą rzeczy mogą mieć powody do narzekania inwestorzy prywatni. Nie brakuje w Legnickim surowców do produkcji ceramiki, jednak daleko w tyle pozostaje zaplecze techniczne naszych zakładów.

Kończący się rok był dla nas wyjątkowo nerwowy. Rozpoczynaliśmy

go z planem obliczonym na 24 zakłady, gdy jeszcze w styczniu przyszły decyzje o niezwłocznym oddaniu 12 wytwórni. Niejako w zamian otrzymaliśmy dwa — w Bonzowie i Kotli, oba pamiętające bodaj pierwszą wojnę światową. Nie muszę chyba wyjaśniać, jak dalece trzeba było przemyślewać nasze plany produkcyjne na ten rok. Musieliśmy dokonać wielu korekt w zobowiązaniach przydziałowych dla odbiorców naszej ceramiki.

Od kilku miesięcy legnicki oddział WPBS może mówić o stabilizacji. Przynajmniej w.e. czym zarządza — czterem zakładami rozrzuconymi w trzech województwach: legnickim, jeleniogórskim i wałbrzyjskim. Niemal wszystkie wytwórnie przedstawiają jednak wartości raczej zażytkowe niż przemysłowe. Dominuje praca ręczna w bardzo trudnych warunkach, przy dużym zapyleniu, przy kilkudziesięciostopniowych temperaturach. Oczywiście, dokonuje się remontów, żeby produkcja szła normalnym trybem, ale wiele do życzenia pozostawia wyposażenie techniczne zakładów: świeczkowa metoda wypalania ceramiki w piecach kręgowych, ręczne formowanie, zalecanie i wytaczanie wyrobów, suszenie w szopach bez ścian, co przy naszych warunkach atmosferycznych już nieraz narobiło bógus i zakłady ponosiły straty. Trzeba jednakowoż zauważyć, że największe zakłady ceramiczne Kunice I i Prochowce należą do najnowszych tego typu w kraju. W zakładzie prochowickim pracują np. nowoczesne prasy próżniowe znacznie przyspieszające formowanie wyrobów. Pracuje tu także wydajny i bezpieczny tunelowy piec wypalowy. Jest nadzieja że w przyszłym roku większe jednostki produkcyjne będą mogły wyposażyć się w tego typu piece eliminujące stare „kręgowce”. WPCB bardzo chciałoby poddać zakład w Prochowicach gruntownej modernizacji. Z braku własnych środków czyni się poszukiwania bogatego mecenasa, który w zamian za oferowane niemałe ilości gotowego wyrobu, zgodziłby się współuczestniczyć w kosztach takiego przedsięwzięcia.

Wyroby WPCB mają już dobrą markę wśród odbiorców. Preferuje się klientów z województwa legnickiego, zwłaszcza jeśli idzie o cegły, dachówki, kafle. Są też i takie produkty, które idą głównie w Polskę, np. szamoty bierze Kluczbork, Katowice i Białystok. Służą one do produkcji pieców i akumulacyjnych urządzeń ogrzewczych. Poważne miejsce w zestawie asortymentowym WPCB zajmują rurki drenarskie i cegły kanalizacyjne. Największe zapotrzebowanie jest jednak na cegłę. Na ten rok planowano uformowanie 24 milionów 560 tysięcy sztuk, wszystko jednak wskazuje na to, że w wyniku wzrostu wydajności pracy i zobowiązań podjętych na apel CRZZ — na rynek trafi 25 milionów 700 tysięcy cegieł. Przekroczy założenia planowe produkcja rurek drenarskich i szamotów.

Produkcję ceramiczną limitują nie tylko przestarzałe technologie. Poważną bolączką branży jest ciągły brak rąk do pracy. Co więcej, załoga wręcz maleje. Za przykład niechaj służy sierpień tego roku. Odeszło wówczas 28 pracowników, a przybyło tylko 22. Wszelkie przekroczenia planów, wzrost produkcji osiągane są wyłącznie zwiększoną wydajnością pracy. Powód do dumy, tylko że praca przy tym poziomie techniki i technologii jest ciężka. Odbieracz cegieł (często wykonuje tę czynność kobieta) przenosi dziennie kilkadziesiąt ton. Wytaczacz odbiera z pieca 5—6 tysięcy cegieł. To odstrasza potencjalnych kandydatów do ceramicznych zawodów. WPCB szuka pomocy w junackich brygadach OHP, w najmowanych pensjonariuszach zakładów karnych. Efekty pracy ludzi zupełnie niewykwalifikowanych nie są najwyższe.

Sprawia to, że przy istniejącym deficycie cegły i dachówki i przy obowiązujących cenach zbytu, branża ceramiczna przynosi niewielkie zyski. Niewielkie, bo same remonty pochłaniają co roku 22 miliony złotych. „Ceramicę” pracującą na potrzeby wielkiego budownictwa mieszkaniowego, przemysłowego i inwentarskiego potrzebna jest pomoc.

Ofensywa wielkiej płyty odsunęła ceramikę na drugi tor. Zdawać by się mogło, że od czasu, kiedy jak przysłowiowe grzyby powstawały fabryki domów, cegła stała się niepotrzebna. Tymczasem właśnie budownictwo mieszkaniowe, zwłaszcza jednorodzinne pochłania zwiększające się z roku na rok ilości cegły i dachówki.

Docenili potrzeby legnickiego przemysłu ceramicznego władze oświatowe, które w Zespole Szkół Budowlanych w Legnicy kształcą kadry fachowców. WPCB zatrudnia już absolwentów ZSZ. Wkrótce załoga zostanie wzmocniona o pierwszych technikach wykształconych w Legnicy. Ale kadra to jeszcze nie wszystko.

Opracowany program modernizacji zakładów będących w gestii legnickiego oddziału WPCB nie przewiduje, bo też przewidywać nie może, uruchomienia tak supernowoczesnego zakładu ceramicznego, jaki znajduje się pod Środą Śląską i jest oczkiem w głowie nie tylko dyrekcji we Wrocławiu, ale także zjednoczenia.

ZROZUMIAŁE, że przy takim rozmachu budownictwa mieszkaniowego wielka płyta musiała wyprzeć cegłę. Trudno też sobie wyobrazić dzisiaj hale fabryczne wznoszone z cegły. Mówi się o wytwórniach elementów wielkopłytych dla budownictwa indywidualnego i tzw. ogólnego. Oby powstały jak najszybciej, ale przecież cegła będzie zawsze potrzebna w miastach i na wsi. We wsiach chyba bardziej, bo betonowe budynki inwentarskie, jak się okazuje, nie są zdrowe dla zwierząt. Drewna zaś nie ma za wiele. Cegła musi więc wrócić do łask. Im szybciej, tym lepiej.



„Czekać? Jak długo?”

W związku z listem pt. „Czekać? Jak długo.” („Konkrety” nr 45) dotyczącego remontu w mieszkaniu zajmowanym przez ob. Stefanię Ładę, zam. w Lubinie przy ul. A. Mickiewicza 56/15 — dyrekcja Lublińskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Lubinie, po zbadaniu sprawy, stwierdza zasadność poruszonych spraw.

W wyniku dokonanej kontroli ustalono, że w ramach remontów bieżących w terminie do 30. XI. 1976 r. wykonana zostanie następująca praca: wymiana płuczek, wymiana miski ustępowej, wymiana skrzydła drzwiowego, usunięcie przecieków pod parapetem okiennym. Kuchnia gazowa zostanie zainstalowana w pierwszej kolejności w zależności od otrzymania przydziału. Natomiast wymiana pieca gazowego kapiełowego nastąpi w ramach remontów lokatorskich odpłatnych po uprzednim otrzymaniu zlecenia od ob. Łady i zawarciu umowy.

Nieterminowe realizowanie zgłoszonych przez najemcę usług nastąpiło na skutek zmian na stanowisku kierownika Administracji Domów Mieszkaniowych nr 2 oraz pracowników pionu technicznego. Za zwłokę w załatwieniu powyższych zgłoszeń dyrekcja przeprasza Obywatelkę.

Dyrektor
JANUSZ WYGODA

„Czekać!”

Oddział Wojewódzki PZU w Legnicy w odpowiedzi na list ob. Marii Łach opublikowany w numerze 43 „Konkretów” pt. „Czekać!” informuje, że istotnie Inspektorat PZU w Lubinie przez zbyt długi okres nie poinformował ob. Marii Łach kiedy przyjdzie przedstawiciel tego Inspektoratu celem likwidacji wyrządzonych szkód. Z tego względu zbyt długo wymieniona oczekiwana na wypłatę należnego odszkodowania. Przy zgłoszeniu wyrządzonej szkody poszkodowana została poinformowana przez przedstawiciela PZU, że jeżeli w terminie 8 dni nie zgłosi się przedstawiciel PZU, może ona zmienić stan faktyczny spowodowany przez stan bez ujawnienia następstw dla poszkodowanej. Za przewlekłe choć terminowe załatwienie sprawy przeprasza Wąską Czytelniczkę, a jednocześnie naszą klientkę.

Odszkodowanie w kwocie 8.728 złotych zostało poszkodowanej wypłacone 6. XI. 1976 r. Do wysokości wyliczonego i wypłaconego odszkodowania poszkodowana nie wniosła zastrzeżeń.

Z uwagi na trudności kadrowe w wymienionym Inspektoracie w tym okresie nie był on w stanie w krótszym terminie załatwić sprawy. Prosimy o wyrozumiałość.

Państwowy Zakład Ubezpieczeń
Oddział Wojewódzki w Legnicy
mgr ANDRZEJ MICHAŁAK
EUGENIUSZ MAJDANIK

„Widzimi się”

W związku z notatką prasową pt. „Widzimi się” („Konkrety” nr 46) w sprawie niezabrania podręcznych z biletem miesięcznymi przez kierowcę autobusu relacji Legnica — Jelenia Góra o godz. 11.50 w dniu 3 listopada 1976 r. Oddział III PKS w Legnicy, uprzejmie informuje, że autobus ten należy do Oddziału I w Jeleniej Górze, który to Oddział winien udzielić właściwej odpowiedzi. Ponadto informujemy, że przeprowadzone postępowanie wyjaśniające w sprawie uniemożliwienia podróży złożenie skargi pisemnej w książce skarg i wniosków wykazało, że w tym dniu nikt z podręcznych nie zadał książki skarg i wniosków.

Niemniej jednak zwrócono uwagę służbie dyżurnych ruchu o obowiązku udostępnienia książki skarg na każde żądanie podręcznych. Za niezabranie podręcznych przez kierowcę Oddziału PKS w Jeleniej Górze Oddział III PKS w Legnicy uprzejmie przeprasza.

I z-ca dyrektora
ALEKSANDER ZYCHOWSKI

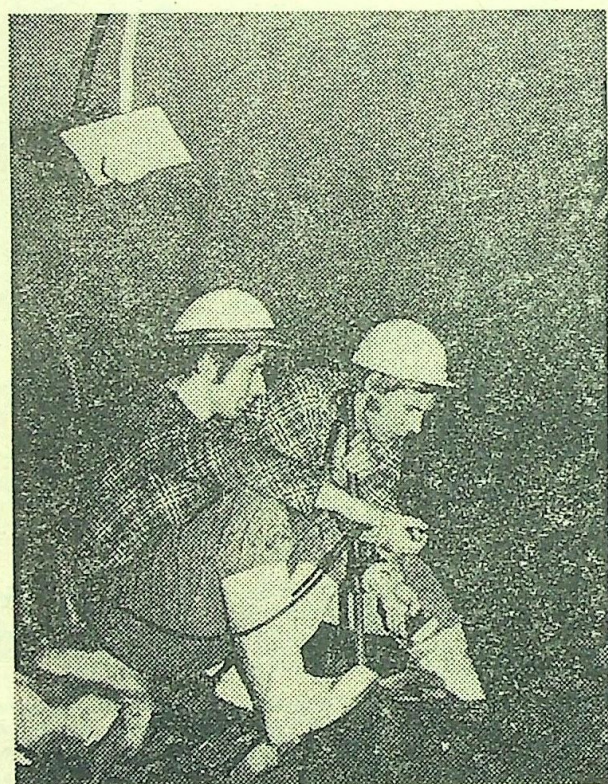
Rozstrzygnięty został plebiscyt o tytuł „Najpopularniejszego górnika zagłębia miedziowego 76”, organizowany przez redakcję „Konkretów”, Zespół Współdziałania Związkowego Zjednoczenia Górniczo-Hutniczego Metali Nieżelaznych, Rozgłośnie Polskiego Radia we Wrocławiu. Ten honorowy tytuł otrzymał JAN ZAŃKO, nadsztygar górniczy w ZG „Polkowice”. Gratulujemy!

Dalsze miejsca zajęli w kolejności: Piotr Bajor — instruktor strzałowy w ZRG Lubin, Eugeniusz Marzec — operator wozu kotwiącego w ZG „Rudna”, Leon Piątkowski — górnik strzałowy PBKRM w Lubinie, Antoni Stawiany — górnik strzałowy w ZG „Lubin”, Alfred Szykiewicz — instruktor strzałowy w ZG „Konrad” i Jerzy Stobryń — brygadzysta, ślusarz dołowy w PBKR „Częstochowa”.

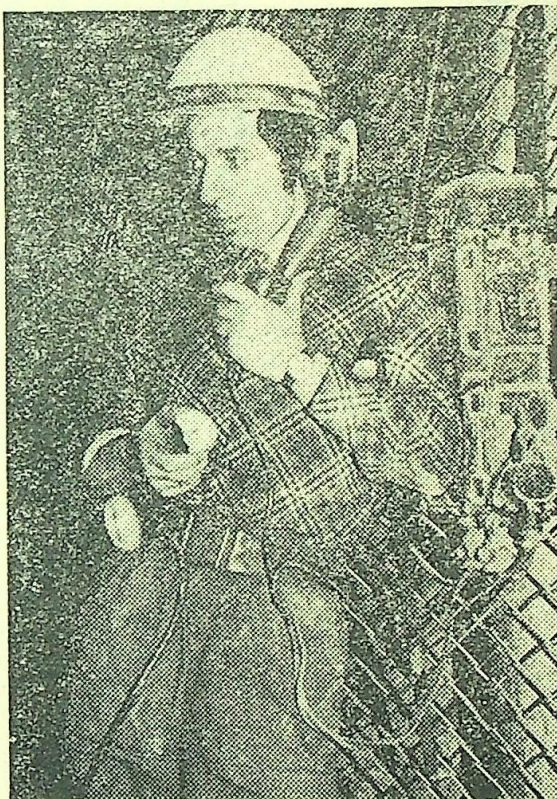
Wszyscy uczestnicy plebiscytu otrzymają cenne nagrody. Nagrodzimy również osoby, które nadesłały do naszej redakcji kupony plebiscytowe. Listę 28 osób, do których uśmiechnęło się szczęście (otrzymaliśmy 3.017 kuponów), zamieścimy w numerze „Konkretów” z 10 grudnia.



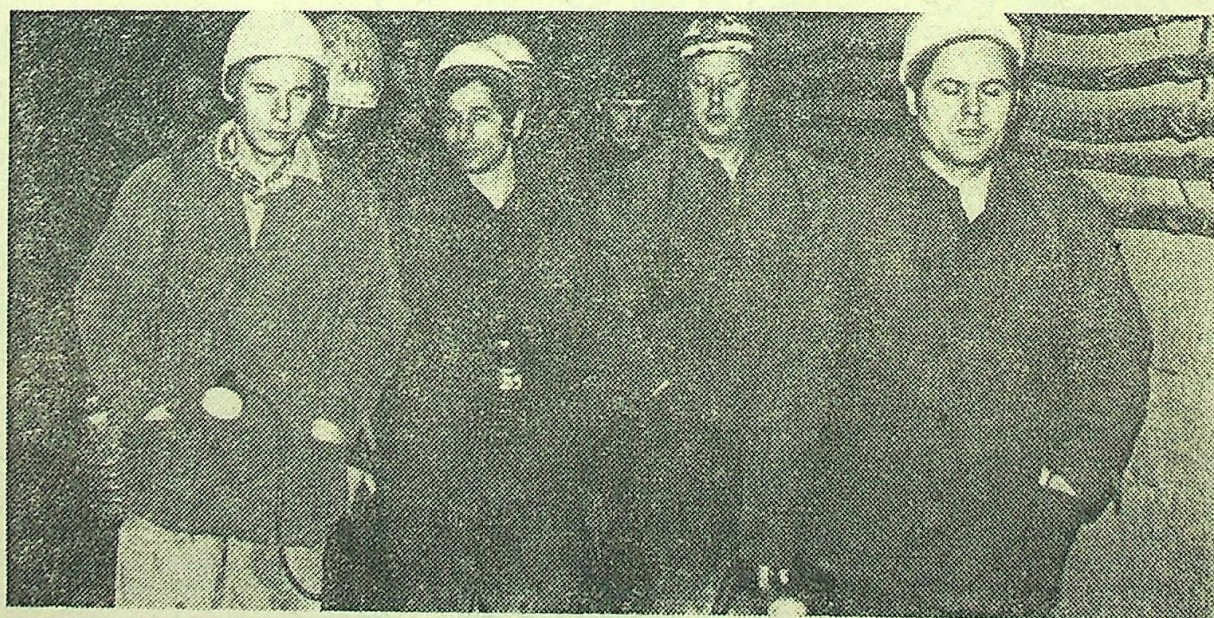
Przejmowanie zmiany wymaga dłuższej rozmowy. Jan Zańko słucha inż. Tadeusza Janiszewskiego jak to było na trzeciej zmianie.



Krótką naradę roboczą z kierownikiem oddziału G-21 Emilem Kotowem.



Przebieg wydobywania trzeba ciągle nadzorować.



Sztygarzy wyruszają na obchód oddziałów.

NAJPOPULARNIEJSZY GÓRNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO 76

ZANIM przyszedł Jan Zańko, zajęły się mną dwie jego córki: pięcioletnia Ania i pierwszoklasistka Beata. Na nic się zdały babcine usiłowania zapędzenia dziewczynek do innego pokoju, uspokojenia. Dzieci, jak dzieci — rozochoczone obecnością obcego, ani myślą zająć się lalkami, skłonne są raczej do konwersacji. Szczególnie Beata, dzięki swym artystycznym wozom obyta w świecie, nie przejawia ani cienia tremy. Gawędzimy o szkole, o jej tanecznych sukcesach, o muzyce. Wejście taty jeszcze bardziej ośmiela dziewczynki. Ania wygodnie sadowi się na tatowych kolanach, Beata idzie po flet. Będzie koncert.

— A może tak posłuchalibyśmy duetu — proponuję Janowi Zańko, kiedy córka skończyła kolejny utwór. — Wspominał pan kiedyś, że chodząc z Beatą na lekcje sam się pan uczy...

— Opuściłem się ostatnio. Brak czasu.

Słuchamy więc solowych popisów. Czasu jest sporo. Kombinacki autobus, którym Jan Zańko pojedzie na swoją szychę, odjeżdża o pierwszej. Siedzimy w dużym pokoju. Z kuchni dobiegają smakowite zapachy gotowanego przez babcię obiadu. W domu brakuje żony — Eugenii, która pracuje w księgowni ZG „Lubin”. W tygodniu, w którym Jan Zańko ma drugą zmianę, zdeorganizowane jest nieco życie rodzinne. Kiedy mąż wraca z pracy, żona już śpi; kiedy żona w domu on w pracy i odwrotnie. W te tygodnie małżonkowie kontaktują się telefonicznie.

Beata skończyła koncert. Pytam ją, czy dostała dzisiaj w szkole jakąś piątkę.

— Dostałam, z pisania — mówi i pokazuje zeszyt, w którym wykalgrowała Ale i Ole, koty, kule.

— Masz same piątki?
— Czwórki też.

— To znaczy masz tylko piątki i czwórki.

— Nie, mam też trójki.

— Ale dwójek chyba nie?

— Mam. Jedną.

— Dostała ją w szkole muzycznej — śmieje się ojciec. — Przyszła wtedy do domu i powiedziała, że wreszcie ma wszystkie stopnie.

— A wasz zespół taneczny — pytam dalej Beatę — które miejsce zajmuje na konkursach?

— My zawsze pierwsze. Chyba, że w ogóle nie ma miejsc — mówi i prosi ojca aby poszukał wycinków z gazet, w których dużo pisano o ich zespole i o Beacie. Jest nawet wywiad, którego udzieliła po występach w Zielonej Górze.

Nagle stwardniała wychodzić. Zgadza się i spóźniła z tym ruchem w domu.

W autobusie za siedzenia, rozłożone teczki i zaokrąglone strit. Z drugiej strony mówki, bo pnie i brakło kilku punktów. — sięciu sześciu rze” — słychać. nie gadaj ty, o ją partnerzy, dyż danie, a cza lele dzwonki, dwa pa od początku.

— Gra w karty rozprężyć, za kłopotach przed Zańko — te kilka i przegrane nie są

Na biurku, dwa stoją dwa telefony zajęty nadsztygar godziny swojej pracy albo jeden albo krotnie oba naz. była krótka i part w całości: — Cze wykonałeś? Ile...

Następne rozmowy bardziej skomplikowane — krzyczy nad — żebyś brał trójki tobie dają piątki. coś mówi.) Co z dają. To nie bier zamawiasz. A pó piątki i reszta nie

Następne telefon poszczególnych o maszyn, jakie wydsem w pokoju rob na odprawę wsz zmianowych, ostat dań. Codziennie p. Odprawa trwa kilk zbędnych dyskusj każdy zanotował z pokoju.

Ludzie zjechali gar ma chwilę o najpopularniejszy miedziowego posów z małżonką. Telef Dzień jednak jest rzenia. Znowu rob ju — wracając z W końcu stał na bić, trudno — ma budzić w nocy. T będzie kontynuowa nastę, gdyż o tej powróci w domowe

Do pracy. Tęż garami oddziałowi dunki, sprawozw sprawdzić, zaplan wać itp., itd. Mija do szesnastej. Po nować, czy wшы iść powinno. Właśc

PRZECIEŻ MIK OWEGO 76



Tekst:
KRZYSZTOF
DEBEK

Zdjęcia:
KRZYSZTOF
RACZKOWIAK

Ania chce pójść w ślady
Beaty i nauczyć się gry na fle-
cie. Zaczyna od... fujarki.

stwierdzamy, że to już czas
zapisać się też babcia
z ładem. Wszystko przez
w osu.

obu zajęte głównie tylnie
rozłożone na kolanach
zastawiane głosy: karetę,
drugą strony słychać wy-
stępną pożałował asa
kilku punktów do sześćdzie-
się — „A byłoby, fraje-
słuch — „Dobra, dobra,
ty obieraj” — pogania-
rzy, gdyż już następne roz-
człeci. — „Puszczam,
dwie pary...” — słychać
tku

w tym pozwala się ludziom
zamiennie o domowych
pracy — mówi Jan
też kilkunastotowe wygrane
e są ważne.

ku nadsztygara Jana Zańko
teżony i nimi głównie jest
isztygar w czasie pierwszej
wojny. W kółko dzwo-
dla albo drugi. Niejedno-
a też. Pierwsza rozmowa
a była jest przytoczenia
— Cześć. No i jak? Plan
? — „Fajnie. Cześć”.
e rozmowy były dłuższe i
komunikowane. — Mówiłem
czy nadsztygar do telefonu
przełóżki lub trzy i pół. A
pół. (Głos w słuchawce
) Oznacza, że takie ci
nie bierz. W końcu to ty
później tną na dole
złazę marnuje.

e telefony to meldunki z
innych oddziałów: jaki stan
wydobyć itd. Tymcza-
robi się tłoczno. Czas
w wszystkich sztygarów
następcze ustalenie za-
praca nadsztygara.
rwy kilkanaście minut, bez
dyskusji, bo czasu mało,
co trzeba i zniknął

jeśli do pracy, nadszty-
oddechu. Tę chwilę
głównie zagłębia
oświeca na rozmowę
telefoniczną oczywiście.
jest zbyt bogaty w zda-
robi się ruch w poko-
z pierwszej zmiany.
na tym, że — co ro-
matronka każe się o-
Tak więc rozmowa
owana o wpół do dwu-
godzinie Jan Zańko
owe pielesze.

ładujemy sobie na ramiona pochła-
niacze i akumulatory i udajemy się
osiemset metrów w dół.

Droga nadsztygara wiedzie najczę-
ściej na oddział G-21. Prawie zawsze
tutaj można go zastać. Dlaczego aku-
rat na G-21? I z potrzeby, i z senty-
mentu. Jeszcze zanim Jan Zańko zo-
stał nadsztygarem, tu właśnie był
sztygarem oddziałowym. Nic dziwne-
go, że pozostał sentyment. Zaś po-
trzeba wynika stąd, że jest to od-
dział najtrudniejszy, tapiący.

Na dole opowiedziano mi taką hi-
storię. Oddział G-21 był kiedyś do-
bry, dawał planowe wydobyć, lu-
dzie byli zadowoleni, bo zarabiali, a
kierownictwo, bo była ruda. Aż przy-
szły tapnięcia. Ludzie się załamali.
Uciekali stąd. Plan wykonywano w
30—40 procentach. Zmieniali się szty-
garzy i kierownicy. Przedostatnim był
właśnie Jan Zańko. Sprawił on, że
oddział zaczął dawać planową pro-
dukcję, że zaczął ją przekraczać, że
ludzie przestali uciekać z oddziału,
że zaczęli wreszcie porządnie zara-
biać.

— A czy to jest możliwe, żeby to
było zasługą jednego tylko człowie-
ka? Choćby najzdolniejszego kierow-
nika?

— Oczywiście, że nie tylko. Jest to
zasługą wszystkich. Ale jego najwięk-
sza — odpowiadano.

Zresztą o tym, że Jan Zańko zdobył
ten tytuł, jeszcze nie wiadomo. Sko-
rzystałem więc i sprawdziłem na ile
przewidyjący są jego podwładni.

— Ja tam nie wierzę, żeby on wy-
grał — mówi Stefan Zelek — za mało
nas. A jeszcze brakuje „Konkretów”...

— Będzie drugi — typuje kolega.

— Dlaczego nie? Uważam, że mo-
że zwyciężyć — ufnie mówi ze swo-
jego wozu Józef Sorochman.

Dwaj sztygarzy, Mieczysław Trze-
śniowski i Zdzisław Piotroń również
wierzą w zwycięstwo. — Byłoby świę-
to na oddziale — mówią.

— Powinien wygrać — rzekł jeden
z górników.

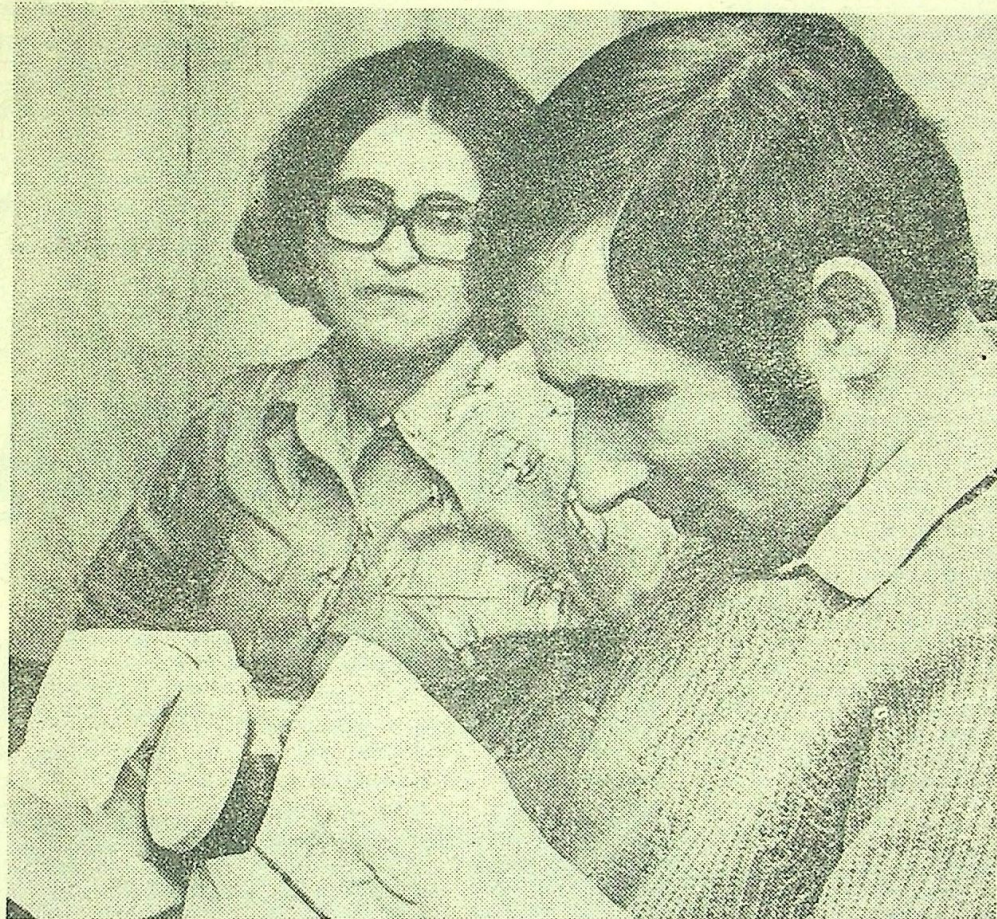
— Dlaczego?

— Bo to taki człowiek, co to po-
trafi się dogadać z każdym.

I na zakończenie fragment listu:

„Zastanawiałem się, czy to zdjęcie
nie jest czasem zrobione pomyłko-
wo. Przecież ten człowiek chodzi
ciągle uśmiechnięty. Na jego twarzy
widać ciągle pogodę i życzliwość”.

Takiej treści dopisek do kuponu
plebiscytowego nadesłał do redakcji
Marian Krzyżostaniak z Polkowic. Na
jednym ze zdjęć, w czasie prezenta-
cji kandydatów, Jan Zańko rzeczywi-
ście nie był uśmiechnięty.



Męskie dłonie często przydają się w kuchni.



Starsza latorośl — Beatka, ma już „wszystkie stopnie”.

AKOŃCZYŁA się jesienna runda rozgrywek w piłkarskiej klasie międzywojewódzkiej. Zespoły województwa legnickiego — Chrobry Głogów i Zagłębie Lubin — uplasowały się w dolnym rejonie tabeli. Takiego obrotu sprawy nikt chyba się nie spodziewał.

Zagłębie występowało przez jeden sezon w II lidze, Chrobry dwukrotnie zabiegał o awans do II ligi. Teoretycznie więc... W praktyce okazało się jednak, że oba zespoły były raczej dostarczycielami punktów. Dlaczego? Spróbujmy podsumować tę rundę rozgrywek.

EFEKTOWNYM zwycięstwem 3.0 nad Pafawagiem Wrocław zakończyła rundę jesienią piłkarskiej klasy międzywojewódzkiej jedenastka Chrobrego Głogów. Cały sezon nie był, niestety, udany. Głogowianie zgromadzili zaledwie 13 punktów i znaleźli się na odległym, jedenastym, miejscu w tabeli. Takiego obrotu sprawy nikt się w Głogowie nie spodziewał.

— Przed rozpoczęciem rozgrywek — mówi kierownik klubu Tadeusz Tokarz — liczyliśmy na znacznie lepszą lokatę i odegranie czołowej roli w tej klasie rozgrywek. Było to w pełni uzasadnione. W poprzednich sezonach drużyna spisywała się bardzo dobrze i dwukrotnie walczyła o II ligę. Niestety zespół nie został należycie przygotowany do mistrzostw klasy „M”, a że poziom jej okazał się wyższy niż się tego spodziewaliśmy, wpłynęło to na zajęcie tak odległego miejsca. Spory wpływ miał regulamin. Nie byliśmy przygotowani na wystawienie w każdym meczu po dwóch młodzieżowców i jednym juniorze. Nie wyszły nam na dobre zmiany trenerów. W sezonie odszedł Mieczysław Jednoróg. Zastąpił go Aleksander Hradecki, który nie zagrał miejsca w Głogowie. Przeniósł się do Krakowa, gdzie został trenerem koordynatorem OZPN i opiekuje się równocześnie Cracovią. Na jego miejsce zaangażowaliśmy Tadeusza Panke z Piasta Nowa Ruda. W ciągu kilku tygodni treningów nie mógł on wpłynąć na nie najlepszą postawę naszych piłkarzy. Zajmowana na półmetku lokata daleka jest od możliwości zespołu.

Uwidoczniła się duża indolencja strzelecka napastników, za dużo prowadziliśmy otwartej gry. Znaczny wpływ miała także bardzo wymagająca postawa kibiców, którzy swym zachowaniem często deprymowali piłkarzy i zniechęcali do gry. Nie należy się jednak tym zrażać. Jestem przekonany, że do rundy wiosennej drużyna będzie dobrze przygotowana. Gramy aż osiem spotkań na własnym boisku i stać nas na dołączenie do czołowych zespołów.

Naczelnik Głogowa, Andrzej Zawicki: Poza piłką nożną wszystkie pozostałe sekcje Chrobrego zrealizowały, lub realizują, nakreślone plany. Postawa piłkarzy bardzo nas

martwi szczególnie w jubileuszowym roku 30-lecia istnienia klubu. Dwukrotnie rozmawialiśmy na te tematy z zarządem Chrobrego. Wspólnie doszliśmy do wniosku, że trzeba zdecydowanie postawić na własnych wychowanków. Najpilniejszym obecnym zadaniem jest nie awans do II ligi, a utrzymanie się w klasie międzywojewódzkiej. Musimy wychować własnych piłkarzy i wówczas dopiero myśleć o awansie. Nie będziemy się rozglądać po kraju i ściągać piłkarzy. Utworzyliśmy w miejscowych szkołach 12 grup szkoleniowych młodzieży, w których zajęcia prowadzi

POD KRESKĄ

trenerzy klubu. Równocześnie przystąpiliśmy do organizowania różnego rodzaju imprez i turniejów. Liczymy, że wyłonią one w przyszłości sporą grupę zawodników, którzy stanowią trzon pierwszego zespołu. Uważamy, że tylko tą drogą uda nam się stworzyć w Głogowie silną piłkę nożną.

Trener Tadeusz Panke: Opiekuje się dobrym zespołem, wiele już potrafiącym. Trzeba będzie jednak bardzo solidnie przepracować zimę, aby myśleć o sukcesach na wiosnę. Dużo pracy wymagać będzie wyrobienie takich form jak ambicja, ofiarność, zaciętość w walce i przywiązanie do barw klubowych. To czy uda się wpoić zawodnikom te cechy i dobrze ich przygotować do rundy rewanżowej zależeć będzie nie tylko od szkoleniowców, ale przede wszystkim od samych zawodników.

(Sig)

O PRZEBIEGU jesiennej rundy i postawie piłkarzy Zagłębia Lubin rozmawiamy z trenerem Andrzejem Trywiańskim.

Na trzy kolejki przed zakończeniem rozgrywek powiedział pan, że Zagłębie powinno zdobyć jeszcze pięć punktów, czyli wygrać z KKS Kluczbork, zremisować we Wrocławiu z Pafawagiem i pokonać Lechię Pechowice u siebie. Skończyło się na trzech punktach.

— Tak, z KKS wygraliśmy zdecydowanie, chociaż okresami było ciężko. We Wrocławiu, no cóż w mocno odmłodzonym i eksperymentalnym zestawieniu, możemy mówić o braku szczęścia. Przecież Ligus nie wykorzystał rzutu karnego.

Chyba nie jest pan zadowolony z lokaty jaką zajmuje Zagłębie.
— Rzeczywiście, nie można być zadowolonym. 14 gier — 12 punktów, to za mało. Ale do czołówki nie jest tak daleko.

O tym pan nie może wiedzieć, ale pod koniec rozgrywek o mistrzostwo II ligi kibice bardzo niesympatycznie wyrażali się o piłkarzach Zagłębia. Po reorganizacji rozgrywek przychodzący na mecze liczyli jednak na swój zespół — tego zapewne pan się domyśla. Pod koniec tej rundy kibice częściej jednak dopingowali gości. Jest w

tym z pewnością trochę przekory, ale świadczy to też o zaniku zaufania i sympatii do „swoich” zawodników. A to już źle.

— Po 10 dniach mojej pracy w Zagłębiu, gdy z dawnego zespołu odeszło siedmiu zawodników a nikt nie przybył, powiedziałem, że jesienią wyników jeszcze się nie spodziewam. Był to trudny okres dla sekcji, bo spadek zawsze dotkliwie się odczuwa, później nastąpił dawno zakontraktowany wyjazd do Francji, który rozbił nam porządek w cyklu rozgrywek. W trakcie rundy organizowaliśmy sobie robotę od nowa. Wiele spraw udało się uporządkować, mamy dobrego opiekuna, jest nowy kierownik sekcji — Mieczysław Wierchoń.

Czego nie udało się załatwić?

— Jeszcze kilka spraw. Najważniejsza to miejsce do treningów. Na główną płytę nie można było wchodzić, bo byśmy ją całkiem „przeorali”. Trenowaliśmy więc w Osieku, Księginicach, Ścinawie. Drużyna nadal za dużo czasu spędza w autobusie. Nowy stadion powstaje jakoś opornie, a nie mamy jakiejś płyty zastępczej.

Pracuje pan z zespołem niecałe cztery miesiące. To bardzo krótki okres. Kiedy będzie pan mógł powiedzieć o pełnej odpowiedzialności za poczynania drużyny?

— Biorę całą odpowiedzialność za zespół po przepracowaniu z nim całej zimy według własnych planów.

Jak piłkarze spędzają czas do rozgrywek wiosennych?

— Styczeń i połowę lutego przeznaczyliśmy na treningi na miejscu. 14 lutego wyjeżdżamy na obóz w Świnoujściu. Od pierwszych dni marca do rozpoczęcia rundy znów będziemy trenować u siebie. Pierwszy mecz rozegramy na własnym terenie z Dozametem Nowa Sól. Jestem dobrej myśli.

PIŁKA NOŻNA

Tandem

TYDZIEŃ przed zakończeniem spotkań ligi międzywojewódzkiej skończyli rundę jesienią piłkarze klasy wojewódzkiej. Przed rozpoczęciem rozgrywek największe szanse dawaliśmy legnickiej Miedzi uważając za jej najgroźniejszego rywala Górnik Pąkowie, Kuźnię Jawor, Chojnowiankę i Stal Chocianów. Wydarzenia na boisku potwierdziły w zasadzie prognozy, z tym tylko że Miedź nie zajęła pierwszego miejsca. Wyprzedził ją bojowo i zdecydowanie walczący Górnik Polkowice, który stracił tylko dwa punkty remisując z Miedzią i Zametem Przemków. Piłkarze legnicki stracili o jeden punkt więcej — remisując z Górnikiem, Kuźnią i ze złotoryjskim Górnikiem.

Górnik i Miedź zdecydowanie wyprzedziły na półmetku pozostałych rywali, którzy nie potrafili nawiązać z nimi równorzędnej walki. Warto nadmienić, że zajmujące trzecie i czwarte miejsca Kuźnia Jawor i Chojnowianka straciły po dziesięć, a piąta w tabeli Stal Chocianów — jedenaście punktów. Do grona bezpośredniego zaplecza czołówki awansowała także rezerwa drużyny Chrobrego Głogów. Zespół ten był bardzo groźny nawet dla najlepszych drużyn. Grał jednak bardzo nierówno. Jeżeli do drużyny wstawiono zawodników rezerwowych pierwszego zespołu, wygrywała wysoko swe pojedynki. W pozostałych meczach doznawała porażek. Podobna była sytuacja z Zagłębiem Ib Lubin. Na specjalne podkreślenie zasługuje postawa Konfeksu Legnica, który uplasował się wprawdzie dopiero na siódmym miejscu z dwunastopunktowym dorobkiem, ale zaskoczył nie tylko wielu swych przeciwników, ale i fachowców. Bardzo młody zespół legnicki demonstrował już piłkę nożną w dobrym wydaniu i wydaje się, że w rundzie rewanżowej (po nabraniu niezbędnej rutyny) będzie groźny nawet dla najlepszych.

Pozostałe zespoły nie mogą pochwalic się większymi sukcesami. Dotyczy to szczególnie Górnika Złotoryja, który zajął dopiero dziewiątą lokatę. Na usprawiedliwienie można tylko przytoczyć fakt, że zarząd klubu postawił na młodzież, która w kilku ostatnich meczach stanowiła trzon zespołu. Tabelę zamykają Zamet Przemków, Prochowiczanka, Cement Raciborowice, Odlewnik Gromadka i LZS Ruszowice. Ten ostatni grał wyjątkowo pechowo. Zdobył zaledwie trzy punkty, mimo że przy większym szczęściu mógł zająć miejsce w środkowych rejonach tabeli.

PRZED piłkarzami klasy wojewódzkiej kilkumiesięczna przerwa w rozgrywkach. Wykorzystają ją zapewne do solidnego przygotowania się do rundy rewanżowej. Już teraz można stwierdzić, że wiosną walka o mistrzostwo tożę się między samodzielnymi liderami — Górnikiem Polkowice i Miedzią Legnica. Teoretycznie w korzystniejszej sytuacji znajduje się Miedź, która w rewanżach podejmować będzie nie tylko Górnik, ale także Kuźnię Jawor i Stal Chocianów. W praktyce bywa jednak różnie...

(Zet)



MIEDŹ I ZAGŁĘBIE WALCZĄ O I LIGĘ

W

NIEDZIELE zakończyły się mecze bokserkie o mistrzostwo II ligi.

Od 10 do 12 grudnia sześciu mistrzów grup walczyć będzie (w dwu grupach) o awans do ekstraklasy. Premiowane miejsce zdobędą tylko dwa zespoły. W tym doborowym towarzystwie znaleźli się także dwa zespoły województwa legnickiego — Miedź Legnica i Zagłębie Lubin, które wraz z Gwardią Łódź będą tworzyły jedną grupę.

Legniczanie już wcześniej zapewnili sobie mistrzostwo w swojej grupie II ligi i w ostatnim meczu dopełnili formalności pokonując 13:7 Górnik z Zagórza.

Wyniki walk (na pierwszym miejscu pięściarze Miedzi): Lipiński wypunktował Otrębę, Massier wygrał w III starciu (przewaga) z Pawlakiem, Znyk przegrał w III rundzie wskutek przewagi z Twardowskim, Kaczor pokonał w II rundzie (poddanie przez sekundanta) Pacieję, Mruk zdobył punkty bez walki, Suchecki wygrał w I rundzie (przewaga) z Grochocim, Marzec wygrał w I rundzie (poddanie przez trenera) z Grabowskim, Kozaczka przegrał z Suchoszkim, Dukat zremisował z Baryłą.

Znacznie trudniejszą przeprawę, ale i grupa była bardzo silna, mieli pięściarze Zagłębia. O tym czy lubinianie będą mieli prawo ubiegać się o awans do I ligi decydował ostatni mecz w Pszowie z Górnikiem. W poniedziałek rano w zagłębiu miedziowym, a szczególnie w Lubinie, sporo było „szumu”. Prasa dolnośląska podała bowiem (za Polską Agencją Prasową), że Zagłębie przegrało w Pszowie 5:15, co oznaczało, że mistrzem grupy została Stal Stalowa Wola. Wynik był jednak inny — 7:13 i to dawało premiowane miejsce lubinianom.

To nieporozumienie wiele dało do myślenia trenerowi Kazimierzowi Paździorowi, który przekonał się, jak wielu kibiców ma jego zespół. Tyle, że sporo telefonujących osób nie szczędziło opiekunowi bokserów gorzkich słów. No ale takie jest życie. A oto wyniki walk w Pszowie (na pierwszym miejscu bokserzy Zagłębia): Kocur uległ Zarzeczemu, Łada wygrał w II starciu (przewaga) z Frączakiem, Paduchowicz uległ Jagielskiemu, Drozd przegrał stosunkiem głosów 1:2 z Tatką, Krzak uległ Stańczakowi, Wardęga przegrał w II rundzie (przewaga) z Kicką, Niemkie-

wicz zdobył punkty bez walki, Wojtyś uległ Spiewakowi, Kowalczyk zremisował z Tlonem, Cal pokonał w I rundzie wskutek przewagi Maćkiewicza.

Gwardia Łódź, Miedź Legnica i Zagłębie Lubin spotkają się na trzydniowym turnieju w Opolu (10—12 grudnia). O dotychczasowych występach w II lidze i pierwszoligowych planach mówią:

**kierownik sekcji
bokserskiej legnickiej
Miedzi
ZENON HOŁÓWKO:**

— Bardzo się cieszymy z udanych występów naszych zawodników. Przed rozpoczęciem rozgrywek nie liczyliśmy na zajęcie pierwszego miejsca w grupie trzeciej. Jako beniaminek nie mieliśmy niezbędnej rutyny i otrząśnięcia w ligowych walkach. Okazało się jednak, że stanowiliśmy silny zespół i zdecydowanie uplasowaliśmy się na pierwszym miejscu. Zasluga to przede wszystkim pracowitych i ambitnych sportowców oraz ich opiekunów trenerów Czesława Ptaka i Janusza Sztupeckiego.

Przed nami najważniejsza próba roku — finałowy turniej o wejście do I ligi. Wydaje mi się, że układ w naszej grupie jest korzystny, a wszystkie zespoły prezentują wyrównany poziom. Posiadają w swych szeregach po kilku asów, mają też sporo luk. Wszystko zależy od losowania. W najkorzystniejszej sytuacji znajdzie się zapewne drużyna, która będzie pauzować pierwszego dnia turnie-

ju, gdyż będzie mogła przyglądać się poczynaniom swych rywali. Chcę zapewnić, że niezależnie od końcowego rezultatu walczyć będziemy do końca i nie zechcemy zawieść naszych zwolenników.

**trener bokserów
lubińskich
KAZIMIERZ
PAŹDZIOR:**

— Nie mam zastrzeżeń do swoich chłopców. Wprawdzie kilku z nich sprawiło na ringu zawód, ale przecież w sporcie nie ma absolutnych faworytów. We wszystkich meczach najrowniej walczyli: Niemkiewicz (zdobył komplet punktów), Hałun, Zb. Łada (począł olbrzymie postępy, uwierzył w swoje siły), Kowalczyk, Krzak (także prawidłowo się rozwija), Paduchowicz. Ze wszystkimi drużynami (mecz i rewanż) uzyskaliśmy dodatni bilans punktowy. Było ciężko, każda z drużyn miała aspiracje. Tym większy nasz sukces.

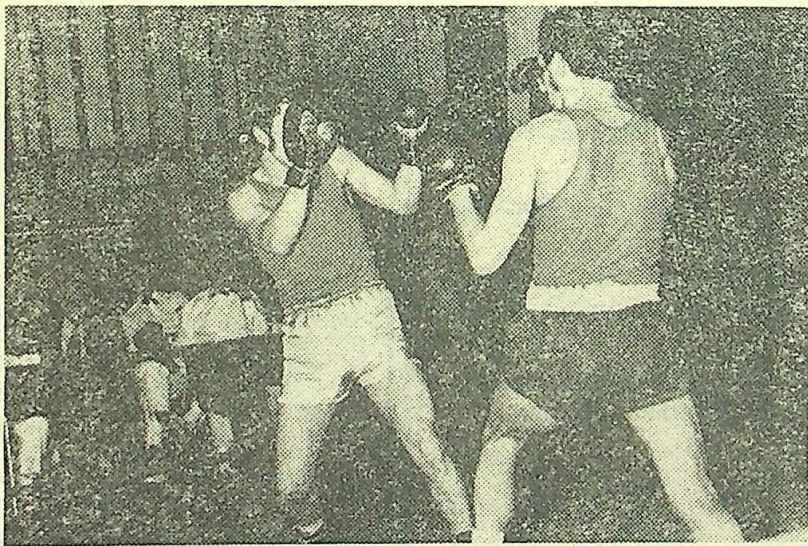
Przed rozpoczęciem rozgrywek bokserkich, nie znając jeszcze przeciwników, powiedział pan: naszym celem jest I liga.

— Tak, podtrzymuję. Jeśli nie mierzy się wysoko, praca i wysiłek nie na wiele się zdają.

Wiadomo z kim trzeba toczyć boje o awans. Miedź jest znaną drużyną, szkoda tylko, że występuje w tej samej grupie. Jak pan ocenia łódzką Gwardię?

— Jest to groźny przeciwnik. Pielesiak, Borkowski, Pasiewicz, Cichosz — to są już bokerskie nazwiska, to krajowa czołówka w swoich wagach. Dwukrotnie spotkaliśmy się z bokserami Gwardii. W Łodzi przegraliśmy 4:16, u siebie zwyciężyliśmy 11:9. Do turnieju opolskiego będziemy dobrze przygotowani. Jestem przekonany, że sprawa awansu rozstrzygnie się na ringu.

TRUDNO rozdzielić sympatię. Chciałoby się aby awans wywalczyła któraś z drużyn zagłębiowskich... Niech zwycięży najlepszy.



Fot. Marek Worsztynowicz

Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego i Wojewódzka Federacja Sportu zorganizowały spotkanie z przedstawicielami prasy ogólnopolskiej i dolnośląskiej. Dziennikarze zajmujący się sportem w czasie jednodniowej wizyty mieli okazję zapoznać się nie tylko z sukcesami sportowców, ale także z podstawowymi mankamentami i niedociągnięciami w działalności sportowej województwa legnickiego.

Z konieczności (brak czasu) doszło tylko do spotkań z przedstawicielami zarządu trzech największych klubów — Zagłębia Lubin, Chrobrego Głogów i Miedzi Legnica. Podczas każdego z nich działacze szczegółowo poinformowali o

swoich problemach, troskach, radościach i kłopotach. Nie ograniczali się do przytaczania, czy też wyliczania sukcesów. Wprost przeciwnie, skoncentrowali się na naj-

Spotkanie z dziennikarzami

większych bolączkach, szczególnie braku odpowiedniej bazy szkoleniowej, kadry trenersko-instruktorskiej, działaczy i dostatecznej o-

pieki ze strony zobligowanych do tego zakładów pracy.

W każdej z trzech wizytowanych miejscowości padły niemal identyczne wnioski. Chcąc uzyskać postęp w sporcie wyczynowym, nie wolno zapominać o podstawowych czynnikach, jakimi są poza „bazą ludzką”, obiekty, kadra szkoleniowa, działacze i przychylny stosunek społeczeństwa, a szczególnie załóg największych zakładów pracy. Bez tego — jak zgodnie stwierdzono — nie może być mowy o większych sukcesach.

Szczegółowo sprawami poruszonymi podczas pierwszego w historii województwa spotkania władz sportowych z prasą zajmować się będziemy w najbliższej przyszłości. (Sig)

BOKS



28 listopada odbyło się w Legnicy pierwsze walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze oddziału wojewódzkiego Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych, istniejącego w województwie od października 1975 roku. Celem towarzystwa jest organizowanie na terenie całego kraju sieci tanich schronisk sezonowych i stałych dla młodych turystów polskich i zagranicznych oraz wytyczanie tras obozów wędrownych. Omówiono dotychczasowe osiągnięcia PTSM w Legnicy oraz ustalono kierunki działania na lata 1977—1979. Prezesem zarządu oddziału został ponownie wybrany wicekurator Czesław Kowalak.

PTSM posiada w województwie dwa schroniska stałe oraz osiem sezonowych, dysponujących łącznie 306 miejscami (głównie w szkołach podczas wakacji). W roku przyszłym baza wzbogaci się o sześć schronisk, o ponad 550 miejscach noclegowych. W najbliższych latach legnicki oddział PTSM chce również rozszerzyć ilość typowych tras pieszych oraz zorganizować trasę kolarską.

Spółeczna sekcja piłki siatkowej Wojewódzkiej Federacji Sportu prowadzi nabór kandydatów na kurs sędziów siatkówki. Zgłoszenia należy kierować do Wojewódzkiej Federacji Sportu w Legnicy, ulica Głogowska 16, tel. 28-320 do dnia 31 grudnia bieżącego roku.

Zakończyły się rozgrywki klasy wojewódzkiej w siatkówce kobiet. Tytuł mistrzowski zdobyły zawodniczki SZS-AZS Głogów, wygrywając wszystkie spotkania i wyprzedzając MKS Cuprum Lubin i Stal Chocianów.

W tej samej klasie rozgrywek drużyn męskich prowadził (po czterech rundach) Chrobry Głogów (bez porażki) przed AZS Legnica i MKS Ikar Legnica i Bizonem Jawor.

Piłkarze klasy „A” województwa legnickiego zakończyli jesienną rundę spotkań. Oto aktualna tabela:

1. Miedź Ib Legnica	25:1	50:7
2. Granit Borów	23:3	43:21
3. Górnik Ib Polkow.	16:10	30:23
4. LZS Gawrzyce	16:10	27:24
5. LZS Grodziec	15:11	19:13
6. Chojnowianka Ib	14:12	24:23
7. LZS Kłobuczyn	11:15	34:41
8. Odra Ścinawa	10:16	25:29
9. LZS Mściwojów	10:16	30:36
10. LZS Proboszczów	10:16	20:28
11. Warta Bolesławiecka	9:17	29:35
12. LZS Rzeszotary	8:18	20:30
13. LZS Czaple	8:18	23:44
14. Hutnik Zukowice	5:21	16:42

Zarząd Wojewódzki TKKF wspólnie z ogniskiem Tridon w Lubinie zorganizował pierwsze otwarte mistrzostwa województwa legnickiego w kulturystyce. Na starcie stanęło 15 zawodników z Tridonu Lubin, LZS Legnica oraz ognisk TKKF Sęp z Wrocławia i Sowa z Bielawy z mistrzem Polski Stanisławem Kielarem z Wrocławia. W klasyfikacji drużynowej triumfował Tridon przed Sępem Wrocław i LZS Legnica. Najlepsze wyniki w kategoriach wzrostowych osiągnęli Jerzy Kotas z Wrocławia, jego kolega klubowy Stanisław Kielar oraz Tadeusz Gajda z Lubina. Sekcję kulturystyczną lubińskiego Tridonu prowadził znany trener podnoszenia ciężarów Michał Garbaczewski.

Zakład Energetyki Ciepłej

w Lubinie, ul. Mickiewicza

z dniem 1.XII.1976 r. przeniósł swoją siedzibę
NA ULICĘ OSIEDLE ROBOTNICZE 7.

tel. 424-84 i 424-87.

613-k

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej

mające swą siedzibę

w Lubinie na ul. Osiedle Robotnicze 7

z dniem 1.XII.1976 r. przeniósł swoją siedzibę

DO LEGNICY, UL. WASZKIEWICZA

(teren kotłowni osiedlowej „Górka II”) tel. 267-68.

614-k

Dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej

W LUBINIE

UNIEWAŻNIA ZAGINIONE PIECZATKI

o następującej treści:

1. Zespół Opieki Zdrowotnej w Lubinie — Miejska Przychodnia Rejonowa nr 1 w Polkowicach.
2. Zespół Opieki Zdrowotnej w Lubinie — Poradnia Dziecięca w Polkowicach.
3. Miejska Przychodnia Rejonowa w Polkowicach — Punkt Szczepień.
4. Zespół Opieki Zdrowotnej w Lubinie — Poradnia Stomatologiczna w Polkowicach.
5. Zespół Opieki Zdrowotnej w Lubinie — Poradnia Ogólna.
6. Zespół Opieki Zdrowotnej w Lubinie — Miejska Przychodnia Rejonowa w Polkowicach. Gabinet Zabiegowy.
7. Zespół Opieki Zdrowotnej — Liceum Ogólnokształcące w Polkowicach — Gabinet Stomatologiczny.
8. Diagram Stomatologiczny.
9. Bezpłatnie.
10. Płatne 30%.
11. Druk.
12. Pobrano WR i Wymaz MPR Polkowice, dnia.
13. Zespół Opieki Zdrowotnej w Lubinie — Poradnia Ortodontyczna.
14. Powiatowa Przychodnia Obwodowa w Lubinie — Poradnia Profilaktyki Ortodontycznej.
15. Niniejszym stwierdzam obecność ucznia (uczenicy) dnia 197 rok.
Poradnia Ortodontyczna.

615-k

ogłoszenia
drobne

ZGUBIONO legitymację kolejową wydaną przez ZUS we Wrocławiu, Adela Link, Legnica, Kasprowieca 63/3.

012209-g

SPRZEDAM jedną część domku bliźniaczego jednorodzinny. Oferty składać na adres: Lubin, ul. II Armii Wojska Polskiego 7 m. 14.

64020-g

UKARANI PRZEZ KOLEGIUM

PASZOWICE

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Paszowicach ukarało grzywną w wysokości 1250 zł Bronisława DUSZENKĘ (syna Stejana, ur. 24. V. 1945 r., zam. w Nowej Wsi Wielkiej). Obwiniony w dniu 11. VI. 76 r. przed sklepem spożywczym w Nowej Wsi Wielkiej wywołał awanturę używając przy tym słów nieprzyzwoitych. Był w stanie nietrzeźwym.

Zbigniew CHMIEŁOWSKI (syn Władysława, ur. 7. I. 1956 r., zam. w Pogwizdowie (ukarany został przez Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Paszowicach grzywną 1800 zł, z zamianą na 36 dni aresztu. W dniu 6. VI. 76 r. podczas turnieju piłkarskiego w Pogwizdowie obwiniony używał słów nieprzyzwoitych w stosunku do zawodników i sędziego.

Stanisław MALINOWSKI (syn Jana, ur. 2. IV. 1930 r., zam. w Nowej Wsi Wielkiej) ukarany został przez Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Paszowicach grzywną 1250 zł. W dniu 11. VI. 76 r. przed sklepem spożywczym w Nowej Wsi Wielkiej obwiniony będąc w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę, używając przy tym słów nieprzyzwoitych.

Kazimierz CIEŚLA ukarany został przez Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Paszowicach grzywną 3000 zł, za to, że w dniu 30. VIII. 76 r. z paszarni Zakładu Rolnego w Paszowicach zabrał w celu przywłaszczenia dwa worki mieszanki „T”.

Rafał KOSZECKI (zam. w Jaworze, ul. Barbary 6/5) ukarany został przez Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy Paszowice karą ograniczenia wolności w wymiarze dwóch miesięcy, polegającą na wykonywaniu nieodpłatnej dozorowanej pracy na cele publiczne w wymiarze 30 godzin miesięcznie. Obwiniony od dłuższego czasu zamieszkiwał bez zameldowania w Zębowicach 1.

616-k

CHOCIANÓW

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Chocianowie ukarało grzywną 4000 zł (z zamianą na 80 dni aresztu) Marianą SZEWCZYKOWSKIEGO (syna Bolesława, ur. 26. V. 1937 r., zam. w Trzebnicach). W dniu 9. VIII. 76 r. w Trzebnicach, w restauracji „Zacisze”, obwiniony wywołał awanturę, zaczepiał kon-

sumentów używając przy tym słów nieprzyzwoitych. Był w stanie nietrzeźwym.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Chocianowie ukarało Edwina GŁODOWSKIEGO (syna Szczepana, ur. 20. IV. 1947 r., zam. w Chocianowie) karą ograniczenia wolności na okres trzech miesięcy, z odpracowaniem nieodpłatnie na cele społeczne po 50 godzin miesięcznie. Obwiniony w dniu 28. III. 76 r. o godz. 16 na stadionie miejskim w Chocianowie, będąc w stanie nietrzeźwym, wywołał awanturę, używając słów wulgarnych w stosunku do Jerzego S. W tym samym dniu o godz. 17, także na stadionie miejskim w Chocianowie, zakłócił porządek publiczny rzucając butelką po alkoholu na płytę boiska podczas odbywającego się meczu. Był w stanie nietrzeźwym.

Kolegium orzekło również skierowanie obwinionego do Społecznej Komisji Lekarskiej d/s Przymusowego Leczenia Odwykowego w Lubinie.

Rudolf SPOREK (syn Michała, ur. 5. X. 1935 r., zam. w Chocianowie) ukarany został przez Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Chocianowie grzywną 3200 zł oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres sześciu miesięcy. Obwiniony w dniu 4. VIII. 76 r. ok. godz. 21,30 na trasie Chocianów — Parchów, będąc w stanie upojenia alkoholowego, jechał motocyklem marką WSK nr rej. XC 6377, po drodze publicznej. Czynem swym spowodował zagrożenie w ruchu drogowym.

Józef Andrzej STĘPNIEWICZ (syn Zdzisława, ur. 30. VI. 1952 r., zam. w Chocianowie) ukarany został przez Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Chocianowie grzywną 1500 zł. W dniu 12. VIII. 76 r. o godz. 19,30 w autobusie Polkowice — Chocianów obwiniony będąc w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę zaczepiając siedzącą obok kobietę używając przy tym słów nieprzyzwoitych

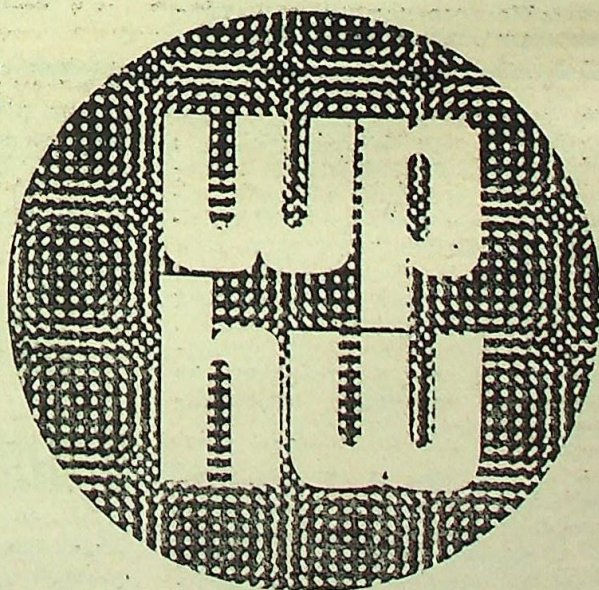
617-k

ZUKOWICE

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Zukowicach ukarało Ryszarda GÓLYGĘ (syna Edwarda, ur. 9. V. 1952 r., zam. w Dobrzejowicach) grzywną 2500 zł. Obwiniony w dniu 27. VIII. 1976 r. ok. godz. 17,20 w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, w Dobrzejowicach prowadził ciągnik po drodze publicznej.

618-k

Z przyczyn od redakcji niezależnych do wkładki reklamowej „BAZAR” wkradł się błąd. Odwrócony został znak firmowy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Legnicy. Przedsiębiorstwo i Czytelników — przepraszamy. Prawdopodobnie znak ten wygląda tak:



O D KILKUNASTU miesięcy na placach jednego z legnickich przedsiębiorstw leży ponad 150 ton odpadów produkcyjnych. Ścinki tkanin są posortowane i spakowane zgodnie z ustalonymi zasadami. Ilość bel rośnie z miesiąca na miesiąc. Dlaczego nikt ich nie chce zabrać? W legnickim oddziale Wrocławskiego Przedsiębiorstwa „Surowce Wtórne” odpowiedziano mi krótko: „Ścinki mają wadę, zawierają domieszkę włókna szlucznego”.

Chcąc być w zgodzie z literą prawa przedsiębiorstwo poinformowało o tej sprawie Prokuraturę Rejonową w Legnicy. Raz po raz różne komisje sanitarно-porządkowe grożą (i nie tylko grożą) mandatami za nadmierne magazynowanie ścinków i zagrożenie pożarem. Jednak „Surowce Wtórne” stoją nieugięte na swoim stanowisku: „nie przyjmujemy, bo nie możemy (umiemy) przerobić i zbyć waszych odpadków ani w kraju ani za granicą”. Kierownictwo zakładu zdecydowało się na krok ostateczny: kazało wszystkie ścinki zniszczyć. Decyzja uzyskała akceptację centrali „Surowców Wtórnych”.

Refleksja: jest w kraju 49 włókienniczych zakładów kluczowych, wiele spółdzielczych i terenowych. Można sobie wyobrazić, ile marnuje się odpadów tylko dlatego, że mają domieszkę włókien syntetycznych. Czy naprawdę nie można ich zużytkować? Dziwne, że nie zajął się tym jeszcze któryś z zakładów badawczych...

W „Milanie” podczas produkcji powstaje około 90 ton odpadów kwartalnie. Ścinki stuprocentowej anilany znajdują nabywcę w zakładach zjednoczeń „Północ” i „Południe”, drobną część otrzymują „Surowce Wtórne”. Z „Hanki” wynosi się co kwartał 160—180 ton odpadów. Dysponuje nimi zjednoczenie. W roku ubiegłym, wskutek odmowy „Surowców”, zniszczono sporą partię odpadów, ale teraz — zapewnia pracownik działu zbytu — nie ma tu kłopotów ze zbyciem ścinków.

Problem rozszerzenia krajowej bazy surowcowej przez zagospodarowanie nadających się do wykorzystania odpadów nie zrodził się w ostatnim czasie. Już w 1965 roku ukazała się uchwała Rady Ministrów nakładająca na przedsiębiorstwo obowiązek właściwego gospodarowania surowcami, w tym także odpadami. Tam, gdzie rachunek ekonomiczny wskazywał na szczególną efektywność przerobu odpadów, zalecono zakup odpowiednich urządzeń.

Jednostka wiodąca w skupie i dysponowaniu odpadami, a jest nią Centrala „Surowce Wtórne” wraz z podległymi agendami ma obowiązek zbierania surowca, który oferuje kontrahenci. Nadto powinna w porozumieniu z zainteresowanymi zjednoczeniami zapewnić pełne i optymalne gospodarowanie odpadami, m.in. przez inspirowanie prac naukowo-badawczych, konstrukcyjnych, technologicznych i doświadczalnych, wprowadzanie nowych metod i receptur produkcyjnych.

Z istniejących na terenie dawnego województwa wrocławskiego trzynastu oddziałów Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa „Surowce Wtórne”, w granicach zagłębia miedziowego pozostał jeden — w Legnicy. Działalność tego głównego dysponenta wszelkiej maści surowców uzupełniają GS-y, nabywające odpady w trzydziestu punktach. Skupują one rocznie około 23 tysięcy ton złomu, 200 ton szmat, 1450 ton makulatury, 50 ton szluczki i kilkadziesiąt tysięcy butelek. Wysokość obrotów przekracza rocznie 30 milionów złotych. Nie wyczerpuje to jednak skupowych możliwości GS.

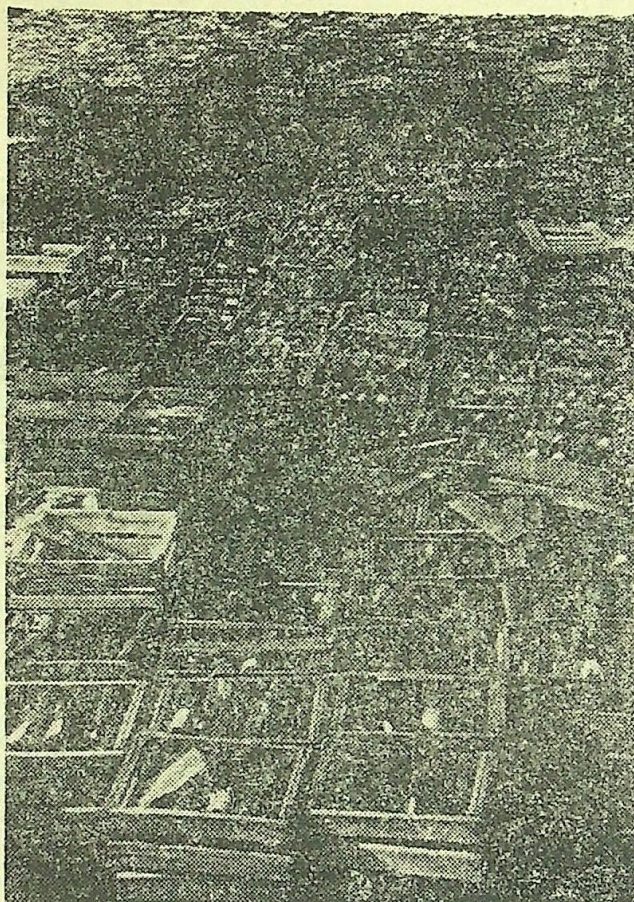
A nasz główny gestor? Do legnickiego oddziału WP „Surowce Wtórne” niełatwo jest trafić. Piętrowy budynek na zapleczu kamienic przy ul. Marchlewskiego — z przylegającym doń barakiem pełniącym rolę hali przerobu, magazynu i ekspedycji, otoczony belami szmat i ścinków, stosami makulatury z nieodłączną kolejką drobnych zbieraczy butelek — jest zarazem punktem skupu i składowiskiem odpadów z całego województwa. Skup i przerób: 2430 ton makulatury, 610 ton szmat (od dostawców indywidualnych), 1700 ton odpadów włókienniczych, 160 tysięcy butelek i 100 ton polietylenu. Oddział jest również eksporterem — 1200 ton ścinków włókienniczych kupują rocznie odbiorcy z RFN i Włoch za pośrednictwem CHZ „Textilimpex”. Są wymagający, ale płacą o 30—40 procent więcej niż krajowi. Białe ścinki bawełniane biorą rodzimi pro-

Wspomniana już uchwała rządowa nakłada obowiązek zbierania surowców również na administrację domów mieszkalnych, przedsiębiorstwa o czyszczenia, dozorców, itd. Legnica jest bodaj jedynym w województwie miastem, gdzie w sposób zorganizowany (jak twierdzi kierownik) prowadzona jest zbiórka surowców wtórnych przez dozorców: nagromadzone szmaty, butelki i makulaturę odbiera samochód oddziału, a kierowca na miejscu całość waży i wypłaca dozorczy należność. Miesięcznie skupuje się w Legnicy tym sposobem 10—12 ton samej tylko makulatury. Natomiast spółdzielnie mieszkaniowe nic w tej materii nie robią, a szkoda, bo odpady — to pieniądź. Znacznie lepiej wygląda sprawa w szkołach — w wielu z nich zbiera się co miesiąc ponad tonę makulatury.

Skupujemy sporo surowców — do-

DRUGA WARTOŚĆ

STANISŁAW MAŁECKI



ducenci opatrunków, połowa lepszych gatunkowo szmat (po obróbce) trafia jako czysto do zakładów pracy, a ta gorsza połowa — do papierni...

Legnicki oddział „Surowce Wtórne” zatrudnia 24 osoby. Większość z nich pracuje przy obróbce, sortowaniu, belowaniu i załadunku odpadów, które w 90 proc. pochodzą z zakładów przemysłowych. Oddział dysponuje samochodem ciężarowym.

O organizacji skupu mówi kierownik oddziału, Zygmunt Wierzbowski.

— W Legnicy mamy dwa agencyjne punkty skupu, z których każdy dostarcza nam miesięcznie 16—18 ton makulatury, szmat i tworzyw sztucznych. Szczupłość pomieszczeń nie pozwala im na skup opakowań szklanych. Sytuację w tym zakresie winna ratować WSS. Niestety, ich punkty nie zawsze przyjmują butelki. I nie wszystko. W województwie działa jeszcze czternastu zbieraczy, którzy skupują surowce na podstawie odpowiednich zezwoleń. Miejskie wysypisko śmieci penetruje zbieracz z Rzeszotar; szmaty, złom i butelki zbierają również trzej wozacy. Inaczej uклада się współpraca z przedsiębiorstwami i instytucjami. Zawarliśmy mianowicie 42 umowy na dostawę odpadów w latach 1975—1977, współpracujemy z ponad sześćdziesięcioma kontrahentami. Nie wszyscy jednak rozumieją o co idzie w tym interesie. Systematycznie nie wywiązują się z dostaw Zakłady Jajczarsko-Drobiarskie w Prochowicach i legnicka Chłodnia Składowa; zalegają tam stosy makulatury.

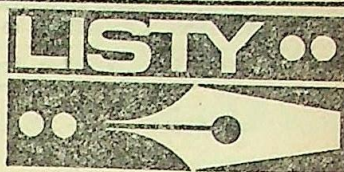
powiada Zygmunt Wierzbowski — ale efekty byłyby większe, gdyby lepiej ukladala się współpraca z przedsiębiorstwami dysponującymi odpadami. Nie wszyscy bowiem zdają sobie sprawę z tego, jak wielkie znaczenie ma dla gospodarki narodowej każdy kilogram surowca, choćby wtórnego.



NAJOME niegdyś wołanie „szmaty, butelki skupuję” zniknęło już z miejskich ulic. Słyszeć

je można jeszcze tylko na wiejskich drogach. Coraz mniej jest chętnych wozaków do tego typu pracy. A przecież ludzie najczęściej nie mają ani czasu ani ochoty na facytowanie się w poszukiwaniu punktu skupu, który często zamknięty jest na cztery spusty.

Setki, tysiące ton odpadów wydaliśmy z naszych domów, zakładów i instytucji. Część trafia do zbiornik „Surowców Wtórnych”, sporo jednak ulega bezpowrotnemu zniszczeniu. Nie stać nas na takie marnotrawstwo tym bardziej, że surowce z miesiąca na miesiąc drożeją.



„Pozostały koła i błotniki”

W nawiązaniu do listu pt. „Pozostały koła i błotniki” opublikowanego w numerze 45 „Konkretów” z dnia 5 XI 76 r., dotyczącego naprawy samochodu marki syrena 104 nr rej. 6586 XC według zlecenia nr 485 wyjaśniam co następuje:

PP Polmozbyt Wrocław w związku z racjami zaniedbaniami w Stacji Obsługi nr 5 dotyczącymi napraw płatnych dla ludności, w miesiącu czerwcu 1976 r. zawiesiło w czynnościach kierownictwo stacji. Powołano komisję mającą na celu inwentaryzację produkcji w toku. W wyniku tej inwentaryzacji wykryto szereg braków w wyposażeniu samochodów, oraz błędów organizacyjnych stacji. Dlatego też ustalono priorytet napraw oraz poczyniono wiele starań celem uzupełnienia samochodów oraz ostatecznego rozliczenia się ze zleceńi-dawcami.

Jednakże w trakcie realizacji zleceń napotykamy na wiele trudności natury zaopatrzeniowej. Ponadto sposób wynagradzania oraz brak kadry (mechaników samochodowych i blacharzy) nie pozwala nam na natychmiastową naprawę wszystkich samochodów. Dlatego też z uwagi na duże braki części do syren 104 w pierwszej kolejności naprawiano samochody fiat 125p oraz samochody do których ściągnięto materiały. Z uwagi na długi okres wyczekiwania na naprawę oraz zle zabezpieczenie po lakierowaniu aktualnie zmuszeni byliśmy powtórzyć lakierowanie samochodu ob. Mikołajczyk, a następnie przystąpimy do uzbrajania samochodu.

Z uwagi na konieczność remontu lakierni, dotychczas tego nie wykonano, co wstrzymało dalsze prace. Obecnie, tj. od 8 XI 76 r. lakiernia jest sprawna i można to wykonać. Dlatego też termin naprawy można określić w przybliżeniu na 23 XI 76 r. o czym poinformowano ob. Mikołajczyk w dniu 8 XI 76 r.

W nawiązaniu do notatki dotyczącej samochodu ob. Mikołajczyk oraz dla sprawdzenia powyższych danych zapraszam redakcję „Konkretów” na teren stacji celem zapoznania się z warunkami pracy oraz trudnościami występującymi na odcinku usług.

Na zakończenie chciałabym przeprosić wszystkich naszych klientów, którzy zmuszeni zostali do oczekiwania na zakończenie remontu, przy jednoczesnym zapewnieniu, że zarówno PP Polmozbyt Wrocław, jak i obecne kierownictwo stacji dołoży wszelkich starań, aby wszystkie samochody przeterminowane oddane były użytkownikom w jak najkrótszym okresie.

Kierownik Stacji
Obsługi nr 5
w Lubinie
mgr inż. ZB. GULIŃSKI

W grudniu ubiegłego roku wraz z Wojewódzką Radą Związków Zawodowych w Legnicy ogłosiliśmy konkurs na pamiątnik lub wspomnienie z pracy w zagłębiu miedziowym. Jego tytuł „OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA” mówi wszystko o idei. Laureatami konkursu zostali: CZESŁAW WÓJCIK z Głogowa i FILIP GŁUCHOWSKI z Polkowic.

Dziś drukujemy pracę CZESŁAWA WÓJCIKA.

W sztygarówce, w małym baraku mieszczącym wszystkie biura, łaźnie i szatnie, kierownik oddziału energo-maszynowego przyjął mnie serdecznie. Pytał o wszystko — kwalifikacje, poprzedni zakład pracy, a nawet o rodzinę. Po paru minutach rozmowy wezwał telefonicznie brygadzystę z warsztatu. — „Macie swojego krąjana, traktujcie go na równi z innymi, może będzie z niego dobry fachowiec...”

Brygadzysta zmierzył mnie od stóp do głowy, podał zabrudzoną rękę. — „Stefański! jestem”. Przedstawiłem się także... Kiedy byłem już przebrany, poszedłem do warsztatu meldując się u swego brygadzysty, że jestem gotowy do pracy.

— To nasz człowiek — rzekł majster do obecnych pracowników — od dziś będzie pracował u nas jako ślusarz.

Byłem speszony. Wydawało się, że milion par oczu patrzy na mnie. Po chwili brygadzysta kazał wszystkim iść do roboty, a ty — zwrócił się do mnie — do tego spawacza. To najlepszy napastnik drużyny Lubina.

Poszedłem do niego. Był średniego wzrostu, dobrze zbudowany, mimo chłodu koszula była rozpięta.

— Mów mi Staszek — powiedział, a teraz bierzemy się do roboty. Mamy zrobić szafkę osłonową na telefon szybowy, z blachy trójki. Do końca zmiany musi być gotowa...

Tak zaczął się pierwszy dzień mojej pracy w kopalni. Było to 4 listopada 1964 r. Miałem wtedy 19 lat.

A zaczęło się od tego, że czytając kiedyś gazetę zobaczyłem ogłoszenie o poszukiwaniu ludzi do pracy w kopalniach miedzi. Ponieważ miałem dalszą rodzinę blisko Głogowa, więc nie namyślając się wsiadłem do pociągu Przemyśl — Szczecin i rano byłem w Głogowie. Gdy ujrzałem Głogów to pomyślałem: jakie to miżerne miasto. Widać było jeszcze ślady wojny — tylko tu i ówdzie stawiano pierwsze bloki...

Tego wieczoru nie mogłem zasnąć. W głowie kotłowały się myśli. Przypominałem sobie dom rodzinny, oddalony o ponad 500 km i matkę, która powiedziała, że mogę wszędzie pracować, tylko nie pod ziemią. Bałem się co matka powie, gdy przeczyta: „Pracuję w kopalni...” Wszyscy dawno spali kamiennym snem tylko ja przewracałem się z boku na bok.

Rano szybko zerwałem się z łóżka. Przed szóstą byliśmy już gotowi do rozpoczęcia pracy w warsztacie. Na podział przychodził zawsze kierownik, dawał krótki instruktaż bhp, omawiał zagadnienia produkcyjne, a brygadzysta wyznaczał ludzi do poszczególnych robót. Tego dnia miałem pobrać narzędzia i zrobić na nie szufladę. Po pierwszej byłem gotowy. Przyszedł brygadzysta.

— Jak tam zrobiłeś? Pokaż co masz za narzędzia, bo jutro już ostro do roboty pójdziesz. Tu nie ma luzu!

Mijały dni. Dostałem stawkę zaszerzgowania 50. zł dziennie plus premię regulaminową do 30 proc. Były to wówczas średnie zarobki dla maszynowców, ale cieszyłem się z tego. Byłem pewny, że gdy naprawdę poznam rzemiosło górnicze, to będzie i większy zarobek. Sam brygadzysta powiadał, że jeśli będę pracował wydajnie, uczciwie, to będę awansował i lepiej zarabiał. Wierzyłem w to.

Życie toczyło się po dobrej drodze. Byli ze mnie zadowoleni przełożeni, polubili mnie koledzy. W pracy coraz częściej dawałem się poznać z dobrej strony i widzieli moją pracę nie tylko brygadzysta, ale i sztygarzy na zmianach.

Pewnego dnia brygadzysta powiedział: — Szukaj się, pojedziemy obaj na dół. Tylko sobie musisz nogawki

zawiazać, żebyś nie narobił smrodu — dodał żartobliwie.

— Nie będzie tak źle — odpowiedziałem. Zabrałem torbę z narzędziami i wyszliśmy z warsztatu. Na zrębie stanąłem obok brygadzysty, który coś tam tłumaczył sygnaliście, wreszcie dał znak żebym był przygotowany. Po chwili kubel łagodnie, po zegarmistrzowsku, osiadł na kłapach, a sygnalista powiesił na nim drabinkę. — Wskakuj — rozległ się głos — tylko głowy nie rozwal. Poczujęm to, czego jeszcze nigdy nie przeżywałem, nawet wtedy, kiedy jako mały chłopiec skakałem w stodole na siano. Myślałem, że żołądek wyleci mi na zewnątrz. Kubel zaczął opadać gwałtownie w dół, serce biło jak zwariowane. Ogarnął mnie strach. Coraz mocniej trzymałem się poprzeczki kablaka tuląc głowę w ramionach. Czekałem, kiedy to się skończy. Ta

wał linki do kubelków, które służyły do betonowania. Nie robiłem jeszcze tego sam, ale widziałem innych przy tej pracy i nie była mi obca. Linki miały mieć piętnaście metrów długości podwójnie a ścisk jeden od drugiego — co trzysta milimetrów. Kiedy przygotowałem linkę i zrobiłem zmiłki, bo tak pospolicie nazywali, zabrałem się do zakuwania pierwszych ścisków na kowadle. Operacja nie była trudna, ale najgorzej było z wymiarami ścisku od ścisku, gdyż następowały małe przesunięcia, a dwie linki połączone dawały różnice. Postanowiłem zmienić system i kiedy byliśmy na śniadaniu podsunąłem wniosek, aby wyfrezować w kostkach blachy o grubości 20 mm wgłębienia na ścianki, a te z kolei przyspawać do dwuteownika, zachowując jednakowe wymiary, tak, że przy jednym założeniu linki można było zakuć 2,5 m linki, a odstępy były jednakowe.

Brygadzysta od razu zrozumiał o co chodzi i wiedział, że pomysł był dobry i zda egzamin. Nie skończyłem śniadania, a już majster powiedział: — Idziemy działać. Dzisiaj musi być próba.

Do dwunastej, przy pomocy frezera i spawacza, przyrząd był gotowy, a do drugiej wyszło 15 m linki. By-



CZESŁAW WÓJCIK

jazda wydawała mi się okropnie długą... Kiedy kubel zbliżał się do celu, nogi odczuły cały ciężar ciała. To maszynista hamował.

— Coś ty taki błąd? — rozległ się kpiący głos nad uchem.

Nic nie odpowiedziałem. Nie mogłem przyjść do siebie. Poczujęm zimno, choć byłem spocony jak mysz...

Kiedy wygramoliłem się z kubła jakiś górnik złapał mnie za rękę odciągając pod ocios, gdyż ładowarka wisiała nad głową gotowa do oddania urobku do kubła, tego co nas przywiozł. Dla nich każda minuta była cenna. Nie mogli tracić czasu, tu się liczyły metry. Patrzyłem ze zdziwieniem na tych ludzi w butach gumowych, ubraniach watowanych, którzy pochyleni nad pikrami urabiali zamarnięty urobek. Zabraliśmy się do naprawy drugiej ładowarki, która stała pod ociosem bezradnie i już po paru minutach maszyna była sprawna.

Nie zdążyłem dobrze przyjrzeć się wszystkiemu, gdy majster pokazał mi, że kubel gotowy jest do jazdy. W czasie jazdy patrzyłem w górę. Szyb wydawał się ogromną betonową rurą i wtedy doceniłem pracę tych ludzi, którzy zostali tam na dole, w zimnie, aby dalej pracować, żeby jak najszybciej dojść do celu.

— Idziemy do warsztatu — rzekł brygadzysta — tam mam dla ciebie robotę, która ci się spodoba. Nie będziesz przeżywał strachu, tak jak w kublu... Ale jak na pierwszy raz, to byłeś i tak bardzo odważny — dodał, klepiąc mnie po ramieniu.

Brygadzysta oznajmił, że będę zaku-

łem zdziwiony, kiedy nazajutrz w obecności wszystkich brygadzysta przedstawił ten wniosek kierownikowi sypiąc same superlatywy pod moim adresem. Poczujęm się uradowany, kiedy kierownik powiedział, że trzeba pamiętać o mnie przy podziale dodatkowej premii, że każda dobra i wydajna praca powinna i będzie solidnie wynagradzana...

Później zostałem przydzielony na węzły betonowe do Włodka. Nasza praca polegała na tym, aby zawsze sprawne były taśmy, waga i betoniarki...

Pamiętam przy jednym betonowaniu pękło szycie krótkiej taśmy, która zasypywała bunkry piaskiem i grysem. Zaraz pojawił się inżynier, nasz kierownik.

— No chłopcy — powiedział — macie okazję pokazać co umiecie... Za piętnaście minut widzę taśmę sprawną — dorzucił. Wzięliśmy się do pracy. Czas płynął nieubiegalnie, a inżynier stał i ciągle spoglądał na zegarek. Kiedy minęło piętnaście minut, taśma była prawie gotowa. Tylko wciągać linkę i napiąć bęben zwrotny. Na to kierownik dorzucił jeszcze pięć minut „prezentu”. Po dwudziestu minutach taśma była gotowa. Wtedy kierownik, który cały czas obserwował nasze poczynania, ucisnął nam dłonie, wyrażając uznanie.

Pracowałem na tym stanowisku kilka tygodni. Potem wróciłem do grupy awaryjnej, gdyż byłem tam przydatny...

Mijały miesiące, pracy było coraz więcej. Pracowałem się prawie wszędzie i przy wszystkim, gdyż i liny niszczyły się i urządzenia nie mogły wytrzymać

takiego tempa pracy. Zbliżała się następna, druga dla mnie Barbarka, a tym samym skończony pierwszy rok pracy w kopalni. Pracy, która dała mi wiele zadowolenia. Działałem także w kole ZMS i byłem już kandydatem PZPR.

W grudniu przypadła urlop wypoczynkowy, zaplanowany na święta, na wyjazd do domu. Cały rok nie byłem w domu rodzinnym.

Dzień przed świętami znalazłem się w domu i padło to pytanie, którego bałem się.

Nie chciałem kłamać. Zaczęłem powoli, że w warsztacie, że tylko od czasu do czasu zjeżdżam pod ziemię, że dopiero budują szyby, że to nic strasznego itd. Widziałem, że matka jest bardzo niezadowolona. Chciałem wytłumaczyć, że nie ja jeden pracuję, że jest wiele ludzi na świecie co pracują w kopalni, że nasz stryj Staszek też pracuje na węglu i tyle już lat, ale nie chciała słuchać. Ojca nie było w domu, gdzieś tam furmanił z sąsiadem. Po krótkiej rozmowie położyłem się spać. Obudził mnie bratciszek, który cichał się przywitać i posłuchać opowieści o kopalni, gdyż już mu mama coś wspomniała. Przy kolacji znów pytano mnie o wszystko. Opowiadałem o miedzi, która postawi Polskę na dobrym miejscu w świecie, o budowie kopalni, itd. Matka jednak nie zmieniła zdania. Dobrze, że był po mojej stronie ojciec i mówił, abym tylko uważał... Długo siedziałem w rodzinnym gronie opowiadając o swoich przeżyciach... Spotkałem też kolegów i kuzyna, wypytywałem o wszystko, bo przecież spędziłem tu 19 lat życia. „Pourzędowaliśmy” trochę...

Czas szybko mijał. Pora była wrócić do pracy. Zadania były coraz większe.

W pamięci utkwił mi montaż ładowarki KS-2 U, która miała pobić rekord głębienia szybu. Jej wydajność miała być ogromna, czego dowodem były liczne rekordy głębienia należące do górników z pola zachodniego. Załoga była młoda i ludzi tych można było spotkać wszędzie, gdzie były najcięższe odcinki pracy. Był rok 1966, rok obchodów tysiąclecia Państwa Polskiego, dlatego załoga podejmowała zobowiązania, a kraj przygotowywał się do uroczystości, które miały się odbyć w stolicy na święto Odrodzenia Polski. Byłem zaskoczony, gdy dowiedziałem się od kierownictwa zakładu, że w dowód uznania za solidną i sumienną pracę wytypowano mnie do reprezentowania kopalni w tych obchodach. Było to chyba najwyższe wyróżnienie jakie mogło spotkać młodego człowieka. Pojechaliliśmy w czterech z naszego szybu, dwóch górników i dwóch mechaników.

Nigdy tego nie zapomnę. Pierwszy raz przywdziałem wtedy mundur galowy. Zobaczyłem wiele rzeczy, poznałem naszą stolicę, a kiedy maszerowaliśmy przed trybuną honorową powitano nas gromkimi oklaskami. Po obchodach było trochę czasu na zwiedzanie miasta, a nazajutrz powrót do Polkowic.

Znów zaczęła się praca. Szyby stawały się głębsze, a marzeniem moim było, aby być przy zakończeniu, gdyż spodziewałem się powołania do służby wojskowej.

Wreszcie nadszedł dzień 19.IX.66 r. w którym zakończono głębienie szybu P-6, szybu który był najkrócej głębiony z wszystkich dotychczasowych. Była to olbrzymia uroczystość dla ludzi, którzy wylali wiele potu, wyrzekli się wielu przyjemności, aby widzieć efekt końcowy. Byłem i ja w gronie tych ludzi. Składaliśmy sobie życzenia dalszej tak dobrej roboty...

Powoli kończył się pierwszy okres pracy w zagłębiu. 18.X.1966 r. miałem zameldować się w jednostce wojskowej. Było mi bardzo smutno porzucić kolegów i pracę na dwa lata, ale cóż robić... W duchu obiecywałem sobie, że muszę wrócić gdyż polubiłem tę pracę. Pamiętam, że gdy przy pożegnaniu jakie przygotowały nam władze powiatowe i zakład pracy zapytano nas — poborowych — czy mamy zamiar wrócić do zagłębia, to bez zastanowienia odpowiedziałem: wrócić na pewno!

Tak się też stało. Chyba już na zawsze stałem się górnikiem związanym z zagłębiem miedziowym. Dziś mam rodzinę, mieszkanie, pracuję dalej na tym szybie, gdzie pierwszy raz przerażony zjeżdżałem w głąb ziemi...



3-9. XII. 76 r.

TV PROGRAM

PIĄTEK

11.35 - „300 tysięcy w nowych banknotach” - II odc. serialu „07 zgłoś się” film sens. TVP.
11.50 - NURT - psychologia.
16.30 - Dziennik.
16.40 - Obiektów.
17.00 - Pora na Telesfora.
17.30 - Skrzydła.
18.00 - TV inf. wyd.
18.10 - „Zwierzęta epoki dinozaurów” odc. serialu pt. „Tajemnice mórz”.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.40 - Z najlepszymi życzeniami dla górników.
22.10 - Dziennik.
22.25 - „Przedmażeńskie podboje” film z cyklu „Miłość niejedno ma imię”.

PROGRAM II

14.45 - Pegaz.
15.30 - TWP - Mój współczesny bohater.
16.00 - Studio sport. - Puchar Interwizji w gimnastyce artystycznej - transmisja z Moskwy.
Piątek z publicystyką kulturalną.
17.35 - Tańczy Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”.
17.50 - „Kopalinia uczuć” - rep.
18.00 - „Retrospekcja, czyli stare i nowe pomysły Jana Kobuszewskiego”.
18.40 - Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.40 - Pół żartem, pół serio - pr. rozrywk.
21.25 - „Piramida Hopsa” - trójkowy pr. rozrywk.
22.05 - Winda - V wyd. magazynu literackiego.
23.00 - Sobowtór idealny - zabawa.
23.35 - Jaka szkoda, czyli spotkanie z Leszkiem Długoszem.

SOBOTA

10.00 - Studio 2.
10.10 - „Trasa” - film dok.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
PROGRAM II
13.50 - Balaton Południowy i Balaton Południowy - film dok.
14.35 - Uśmiechy starego kina - Świat komedii Harolda Lloyd.
15.00 - Studio sport - Puchar Interwizji w gimnastyce artystycznej - transmisja z Moskwy.
16.30 - Popołudnie podróży i przygody - Pasja, przygoda, ryzyko - Kobiety w Himalajach - Z kamerą przez świat: Polacy z Missiones, Brama ziemi.
18.05 - Telekino sprzed lat „Most” odc. serialu TVP „Cztery pancerni i pies”.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.40 - Godzina dr. Filipowiaka.
21.40 - „Les Humphries Singers”.
22.40 - „Nie było świadków” film krym. z serii „Telefon 110”.

NIEDZIELA

8.35 - Wiadomości sportowe.
8.40 - Sport dla wszystkich.
9.00 - Teleranek.
10.20 - Antena.
10.45 - „Bitwa pod Austerlitz” - odc. filmu franc. „Wielkie bitwy historii”.
11.35 - Z kamerą wśród zwierząt.
12.05 - Dziennik.
12.05 - Rozmowa z...
12.55 - Żywoty instrumentów - „Ich wysokość z Cremony”.

14.05 - „Czerwone i czarne kamienie”.
14.50 - Losowanie Dużego Lotka.
15.05 - „Potwór z Jam Smoynych” odc. filmu animow. USA „Między nami jaskiniowcami”.
15.30 - Wielka gra - teleturniej.
16.30 - Studio sport - sprawozdanie z meczów I ligi piłki nożnej. Puchar świata w narciarstwie, slalom równoległy mężczyzn.
17.50 - „Próba ognia” - film fab. TVP.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.40 - Bajka dla dorosłych.
20.50 - „Mężowie przeznaczenia” - ser. ang. „Wojna i pokój”.
21.35 - Claude Francois i jego goście - pr. rozrywk.
22.25 - Studio sport.

PROGRAM II

11.20 - Muzyczna teleteka.
12.00 - Studio sport - transmisja z meczów piłkarskich LKS - Stal i Zagłębie Ruch.
14.00 - Magazyn lotniczy.
14.30 - „Leonardo da Vinci” - III odc. włoskiego serialu.
15.30 - Niedziela z przyjaciółmi.
16.35 - Na motowach prozy Jarosława Iwaszkiewicza - „Wieczór u Abdona”.
17.15 - Dialog z poetą o poezji - Tadeusz Kiłojka.
17.45 - „Zmiana wachty” - pr. TV NR.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.40 - Allez wiza - magazyn rozr.
21.15 - Z albumu bohaterów miast: „Odessa” - radz. film dok.
21.40 - Klub filmowy - „Kiedy wróci Józef”.

PONIEDZIAŁEK

8.55 - Transmisja z otwarcia obrad VII Kongresu Związków Zawodowych (kolor).
16.30 - Dziennik.
16.40 - Obiektów.
17.00 - Zwierzęta.
17.45 - „Siedemnaście mgieł wiośni” - odc. 7: serialu radz.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.40 - Teatr TV: William Gibson - „Dwoje na huśtawce”.
22.20 - W mikołajkowym nastroju - pr. estr.
23.10 - Dziennik.
PROGRAM II
16.10 - Język niemiecki.
16.40 - Mam pomysł nr 104 pr. public.
17.05 - Nie tylko dla hobbystów - pr. public. kult.
17.40 - Z albumu bohaterów miast - „Noworosijsk” - film dok. ZSRR.
18.00 - Malarstwo i film - Szkło artystyczne - pr. filmowy.
18.40 - Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.40 - W czepku urodzony - rec. piosenkarzy Bogusława Meca.
21.15 - Zagraniczny film dok.
21.55 - 24 godziny.
22.05 - Film animowany węgierski.
22.20 - „Kapiel” - węgierski dramat psych.
23.15 - NURT - matematyka.

WTOREK

11.30 - „Wojna i pokój” - odc. 11 „Mężowie przeznaczenia” film ser. ang.
16.30 - Dziennik.
16.40 - Obiektów.
17.00 - Studio TV młodych.
17.50 - Lektury Pegaza.
18.15 - Świat i Polska.
19.30 - Radzimy rolnikom.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.40 - „Wenecja, księżyc i ty” film fab. włoski.
22.30 - Balety polskie - muzyka: Krzysztof Penderecki i Grazyna Bacewiczówna wyk. Grupa Baletowa Jeunesses Musicales.
22.50 - Dziennik.
PROGRAM II
15.45 - Język angielski.
16.05 - Teatr TV: Aleksander Fredro: „Pan Jowialski”.
17.30 - „Kłeska atamana” - cz. I film fab. radz.

18.40 - Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.50 - Wieczór z dziennikiem.
20.40 - Wtorek melomana: Pamięci Mieczysława Karłowicza.
21.50 - 24 godziny.
22.05 - Między nami rodzicami.
22.35 - Język niemiecki.

ŚRODA

16.30 - Dziennik.
16.40 - Obiektów.
17.00 - Entleczek - słowniczek.
17.30 - Losowanie Małego Lotka.
17.55 - Koncert z okazji 8 Kongresu Związków Zawodowych.
18.35 - W starym kinie: Komicy niemego ekranu - film arch.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.40 - Filmy Bergmana - „Persona” - film szwedzki.
22.05 - Studio sport.
PROGRAM II
15.45 - Język francuski.
16.20 - Liga pięciu.
16.50 - Decyzje piętnastolatków.
17.25 - „Kłeska atamana” - film radz. cz. II.
18.40 - Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.40 - Jesienny port - pr. rozr.
21.30 - Z cyklu portrety - Leonid Isajew - film radz.
21.45 - 24 godziny.
22.00 - „Tu się kończy tęcza” - film ang.
22.55 - Język angielski.
23.25 - NURT - psychologia.

CZWARTEK

16.30 - Dziennik.
16.40 - Obiektów.
17.00 - Turniej z bratkiem.
18.00 - Patrol.
18.20 - „Casus Yablonski” pr. public.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.40 - „07 zgłoś się” odc. 3 pt.: „Dziwny wypadek” film ser. TVP.
21.40 - Pegaz.
22.25 - Pół godziny z Wiesławem Gołasem - pr. rozrywk.
23.00 - Dziennik.
PROGRAM II
16.10 - Język rosyjski.
16.50 - Klement Gottwald - portret rewolucjonisty czechosłowackiego.
17.05 - Zderzak - motomagazyn - pr. rozrywk.
17.30 - Turystyka i wypoczynek.
18.00 - „Gościna” - film fab. jug.
18.40 - Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.30 - Wieczór z dziennikiem.
20.40 - Studio sport.
22.00 - 24 godziny.
22.10 - Operowe qui pro quo - pr. muz.
23.05 - Język francuski.

(TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie).

PROGRAM TV CSRS

PIĄTEK: 9.05 - Teatr TV 14.55 - Teatr TV 16.00 - Puchar Interwizji w gimnastyce nowoczesnej - Moskwa. 20.30 - „Puccini” - serial TV. 22.00 - Film radziecki. 23.35 - Śpiewa Jose Feliciano. Program II: „Świat się bawi” - niema groteska. 20.00 - Teatr TV. 21.55 - Film hinduski. 22.15 - Koncert filharmoników wiedeńskich. SOBOTA: 13.45 - „Puccini” - serial TV. 16.25 - I liga hokeja na lodzie: Sparta Praga - Dukla Jihlava. 20.00 - Teatr TV. 22.00 - Film kryminalny. Program II: 17.55 - Film historyczny. 19.30 - Afrykańskie pawiany - film przyrodniczy. 21.05 - Puchar Interwizji w gimnastyce nowoczesnej. NIEDZIELA: 10.00 - Serial TV o Afryce. 14.55 - I liga piłki nożnej Lokomotiva Kozłice - Slavia Praga. 17.50 - Czeska komedia filmowa. 20.00 - A. Tolstoj: „Car Fiodor” - teatr TV. 22.50 - Koncert z Praskiej Wiosny. Program II: 19.30 - Spotkanie z folklorem. 20.00 - Młodzież i miłość - film bulg.

GWIAZDY MÓWIA

3-9. XII. 76 r.

Wierzmy, że czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.
BARAN 21.II-20.IV



Nie odkładaj tej decyzji na ostatnią chwilę, bo później pogubisz się w szczegółach. Działaj systematycznie i z wyprzedzeniem. Pod koniec tygodnia miła wizyta i niespodziewana propozycja. Zastanów się... Ktoś czeka na list od ciebie.

BYK 21.IV-20.V



„Ochłodzenie” stosunków ze Strzelcem. Masz więc okazję zastanowić się czy ta znajomość była ci potrzebna. Po stronie zysków - tylko odrobina satysfakcji ze splotania figla Baranowi, po stronie strat - pokażne zestawienie. A więc nie warto było.

BLIZNIĘTA 21.V-22.VI



Zaczęłeś miesiąc świetnie i... wytracasz dobry rytm, który - wiesz dobrze - potrzebny ci będzie jeszcze przez kilkanaście dni. Ktoś spod twojego znaku zdobędzie się na wyzwanie, ale nie bierz tego poważnie. Z takimi „podejściami” już się spotkałeś.

RAK 22.VI-22.VII



Dwie sprawy zaprzątną twoją uwagę przez najbliższe dni: nowe uczucie i finanse. Między nimi nie będzie związku. Poprawia samopoczucie spowodowane ożywieniem monotonna codzienności. Pod koniec tygodnia rozmowa z Bykiem i trochę nieporozumień.

LEW 23.VII-22.VIII



Tydzień pod znakiem mitych niespodzianek. Jedynym kłopotem mogą być przejściowe trudności spowodowane brakiem własnego zdania. Ktoś interesuje się tobą nie na żarty. Szansa na wyróżnienie lub nagrodę.

PANNA 23.VIII-22.IX



Za kilka dni sytuacja, której rozwój będzie zależał od twojej kondycji i dyscypliny. Nie wykluczone, że finalnie zaskoczą, ale przyjemnie. Znajdź więcej czasu dla najbliższych. Parę odczuć od ciebie jednoznacznych rozstrzygnięć.

WAGA 23.IX-22.X



W pracy grozi ci spiętrzenie roboty, momentami ogarnie cię zmęczenie. W kontaktach towarzyskich pomysłnie uzgodnienie poglądów zapobiegnie konfliktom. Błyskotliwa forma intelektualna sprawi, że zyskasz grono zwolenników.

SKORPION 23.X-21.XI



W perspektywie specjalna premia (nie pieniądze) za cierpliwość i wiarę we własne możliwości. Zaność się na niezwykle spotkanie i podróż obfitującą w przygody. Nie szalej jednak, bo dobrym kompanem potrafisz być tylko do pewnego czasu.

STRZELEC 22.XI-21.XII



Dobrze się stało, nie ma czego żałować. Ten przypadek powinien cię przekonać, że niezbędna jest trzeźwość w ocenie sytuacji. Przyda się w najbliższych dniach koncentracja i samowolność w wykonywaniu zadań. Nie wchodź w kolizję z Lwem!

KOZIOROŻEC 22.XII-20.I



Pośpiech, zdenerwowanie, nadrabianie zaległości. Potrzebna ci teraz cierpliwość. Pod koniec tygodnia zaskakująca niespodzianka. Szukaj się większe wydatki. Ktoś spod znaku Bliźniąt szuka z tobą pilnie kontaktu. Domyśl się o kogo chodzi?

WODNIK 21.I-20.II



Imponująca aktywność zawodowa, cenne inicjatywy. Sprawy rodzinne wymagają twojego szczególnego zainteresowania. Porozum się z Rakiem. Ma dla ciebie ciekawą ofertę. Jeśli wleczesz: tak, za jakiś czas zapomnisz o większych kłopotach.

RYBY 21.II-20.III



Przelotne kłopoty finansowe? Wszystkie Ryby powinny się mieć na baczności, aby nie wpaść w jeszcze większe tarapaty. Najkorzystniejszy dzień czwartek, jeśli znajomość ta tylko z Baranem. Zaakceptuj propozycję ciekawej współpracy ale wymagającej wysiłku.

PROPONUJEMY

... nowy film telewizyjny Agnieszki Holland oparty na motywach prozy Jarosława Iwaszkiewicza pt. „WIECZÓR U ABDONA”, którego akcja toczy się w małym miasteczku w latach dwudziestych. Bohaterem filmu jest miejscowy intelektualista. Po chłanianiu go czytanie książek i rozmyślania. Żyje w świecie nierealnym. Jednak ten sfrustrowany myśliciel doznaje wstrząsu spowodowanego wiadomością o zdradzie ukochanej kobiety. W rolach głównych występują: Beata Tyszkiewicz, Marek Bargiełowski, Michał Bajor, Krystyna Wachelko-Zaleska.

Na zdjęciu: Beata Tyszkiewicz.

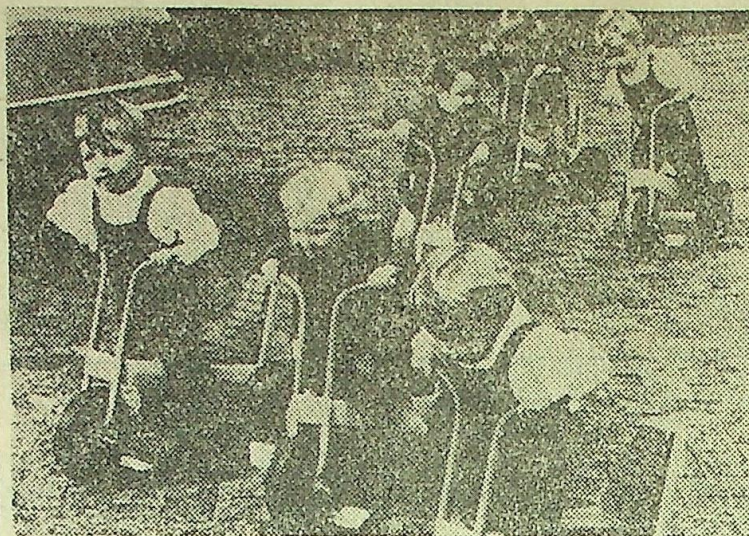


RYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Tomasz Kalicki, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Łapiński, Zygmunt Łuszczyński, Stanisław Malecki, Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne), Adam Pierzchała (sekretarz redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji), Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. RACZKOWSKI (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji) - 42-870 i administracja - 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie. TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego - 42-260, sekretarza redakcji - 42-870 i administracja - 42-370. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela placówka w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy Rynek 51, tel. 241-46). Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: Numer indeksu: 36479. DRUK: - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: Numer indeksu: 36479. Ga się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Ustatkowana miss

Jest absolwentką Wydziału Geofizyki krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, przez dwa lata była spikerką krakowskiej TV. Mgr inż. Izabella Lipka zbierała laury na konkursach piękności: na Cyprze zdobyła pierwsze miejsce w konkursie na Miss Turystyki, reprezentując nasz „Orbis”, a w San Do-

mingo — tytuł Miss Bur-
sztynu. Teraz piękna krako-
wianka pracuje zgodnie z
kierunkiem swego wykształ-
cenia w Ośrodku Obliczenio-
wym Przedsiębiorstwa Geo-
fizyki Górnictwa Naftowego
na stanowisku samodzielnego
programisty. (Za miesięczni-
kiem „Polska”).



Fenomenen natury

29-letnia dziś Susan Rosenkowitz z Kapsztadu w Republice Południowej Afryki urodziła przed 2,5 roku sześcioraczki: Dawida, Granta, Jasona oraz Emmę, Nicolette i Elizabeth. Wszystkie normalnie się rozwijają i są bardzo żywe. Mama jest bardzo szczęśliwa, ale nie ma czasu na rozkoszowanie się dumą, bo — jak powiada — pracuje przy dzieciakach, jak w fabryce: systemem taśmowym, i to od rana do nocy. Sześcioraczki rodziły się już

wielokrotnie, ale żyją tylko te, kapsztadzkie, co należy uznać za fenomen natury.

Filmowa mama

Obie wnuczki Ernesta Hemingwaya zdradzają minimalne zainteresowanie literaturą, pragną natomiast kariery aktorskiej. Starsza Margaux (21 lat) ma już za sobą pierwszy krok w filmie, młodsza Mariel (14 lat) właśnie debiutuje w telewizji. Opowieść filmowa, w której Mariel Hemingway odtwarza postać 15-letniej mamy, krecona jest według scenariusza Joanny Lee, bardzo zresztą łzawego. Do tego perypetie, nieletniej rodzicielki, zmuszające ją w końcu do oddania dziecięcia na wychowanie obcym ludziom, zostały zagrane tak wstrząsająco, że — zapewnia producent — nikt w Ameryce nie potrafi opanować płaczu. A więc rola została zagrana z talentem



100 rzeźb inżyniera

Od dzieciństwa interesował się muzyką, malarstwem, teatrem, ale wykształcił się na inżyniera. Pozostała wszak pasja: rzeźbienie portretów w drzewie. Jest autorem ponad 100 rzeźb, podziwianych przez bywalców Domu Kultury Moskiewskich Budowlanych. Sposstrzegawczość i fenomenalna pamięć pozwala inż. Grigorijowi Kryczakowowi na dokładne uchwycenie w portretach charakteru mimiki i gestów napotykanych ludzi, a nawet postaci z literatury. Oto scena z „Trzech Muszkieterów” Aleksandra Du-



Sopel szampana

W Belgii trwają doświadczenia nad produkcją zamrożonego szampana, dostarczanego odbiorcy w postaci lodu. Przed spożyciem należałoby tylko rozmrozić napój, który nie straci ze swych właściwości smakowych. Pewnie wkrótce zamiast „butelki szampana” zamawiać się będzie „sopel szampana”. Ale czy ktokolwiek zechce zrezygnować z cudownego ceremoniału strzelających korków? Nie wyróżzamy tym doświadczeniom powodzenia.

2. KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — nie tylko
arie, 4 — pojazd rzeczny, 10
— z kierownika na dyrektora.
11 — ptak niekoniecznie mą-
dry, 12 — pierwszy zwykle
maturalny, 14 — rolnicza po-
winność, 15 — charaktery-
styczny dla września, 16 —
przepływa przez Bory Tuchol-
skie, 17 — istota pośrednia
między bogiem a człowiekiem,
19 — kusy, 22 — urwisko
morskie bardzo strome, 23 —
postać z pierwszej książki, 24
— dowód wpłaty, 27 — pie-
czętka na odpisie, 28 — ta-
niec rosyjski, 29 — też lillo-
waty;

coś z narzędzi, 26 — zimą,
niezbędny.

Opracował
CZESŁAW PAŃCZUK

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 47. POZIOMO: przelew, dykta, poznanianka, żur, Karolinka, panama, kierat, zakonnica, niż, szaradzysta, tracze, Jadwiga. PIONOWO: Paryż, luz, wiadro, dzielnica, Konin, amarant, peron, komentarz, przesył, ranga, liszaj, kłapa, żyłka, sad.

Nagrody, bony książkowe, za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 47 otrzymują: Michał ROSZCZYK z Głogowa, Jan ŁUCZAK ze Świerzawy, Krystyna SZYMAŃSKA z Lubina. Nagrody wysłamy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 49 mija 10 grudnia br. Rozwiązania prosimy przysyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

